Nr. 455. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 5 listopada 1901 r. Rok XXXIV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:	z dwurazową przesyłką:
rocznie . . 30 K — h	rocznie . . 36 K — h
kwartalnie . . 7 „ 50 „	kwartalnie . . 9 „ — „
miesięcznie . . 2 „ 50 „	miesięcznie . . 3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz otitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:	na prowincji:
poranny . . . 3 halerze	poranny . . . 5 halerzy
wieczorny . . 8 halerzy	wieczorny . . 10 halerzy

List z Wiednia.

Wiedeń 2 listopada.

(*Poważna sytuacja. — Słówko pod adresem p. Kramarza. — Nielojalny krok Czechów i jego następstwa. — Stanowisko posłów galicyjskich*).

Sytuacja się jednak zmąciła i to bardzo na serjo. Przesilenie wyszło — jak mówią — z ministerstwa i przeniosło się na parlament. Nas, dalej stojących, nie wiele obchodzi kwestja, czy i jaki powód do drażliwości miał pan Rezek, nas nie obchodzą wogóle zajścia i intrygi zakulisowe, jeno jawne stanowisko klubu czeskiego w parlamencie.

Pan Kramarz w ostatniej mowie apostrofował Koło polskie zapytaniem, coby też powiedzieli Polacy, gdyby cofnięto rozporządzenia językowe dla Galicji. Abstrahując od tego, że rozporządzenia językowe galicyjskie zupełnie inną zdobyły już sobie trwałość, niż czeskie, pytanie i tak jest zbyteczne.

Nikt ani w Kole polskiem, ani w prasie polskiej nie pochwalał i nie pochwala cofnięcia rozporządzeń językowych, przeciwnie wszyscy je potępili i uznali, że Czechom stała się krzywda. Polityka jednak nie może opierać się na samych rekryminacjach. Uznali to wszakże i Czesi, bo nie odstępując zasadniczego stanowiska, wdali się z rządem w rokowania i zawarli wcale wyraźny układ. Skutkiem tego układu było przedewszystkiem załatwienie w parlamencie ustaw inwestycyjnych, a dalej cały układ budżetu, uwzględniający rozmaite słuszne życzenia czeskie. Cała izba przyjęła z radością do wiadomości, że Czesi nadal pracy parlamentarnej przeszkadzać nie będą i powszechnem było przekonanie, że zawieszenie broni trwać będzie aż do załatwienia ugody i traktatów handlowych. Istotnie z otwarciem sesji jesiennej i Czesi i Niemcy niczem nie zdradzali chęci zamącenia spokoju w parlamencie i powszechnie sądzono, że rząd spełnił zaciągnięte wobec nich zobowiązania. Nagle Czesi *sans crier gare* zapowiadają opozycję. Dzienniki twierdzą, że żądają oni za budżet wszechnicy w Bernie, a za ugodę wewnętrznego języka urzędowego czeskiego. Życzymy i jednego i drugiego, a jednak podnoszenie tych żądań w tej chwili i po zawarciu, przez rząd rzetelnie dotrzymanego układu, uważać musimy za czyn nielojalny i wobec rządu i wobec parlamentu.

Czesi wiedzą bardzo dobrze, że zawieszenie broni trwać może tylko tak długo, jak długo rząd pod względem narodowym zachowa się neutralnie. Wszelka koncesja dla jednych, wywoła natychmiast obstruckję u drugich. Zawierając więc układ, musieli też wiedzieć, że wszelkie tego rodzaju żądania na pewien czas pójść muszą w odstawkę, a dopiero, kiedy państwo przez ugodę i traktaty wzmocni swój grunt ekonomiczny, kwestje narodowościowe staną znów na porządku dziennym. Czesi więc świadomie układ zrywają i grożą znów zaburzeniem parlamentarnego pokoju.

Na tej drodze nie znajdą oni w izbie ani pomocy, ani sympatji. Dzięki austrjackiemu *liberum veto*, pomocy nie potrzebują, bo i mniejsze od nich stronnictwo rozbić parlament zdoła, kwestja, czy również łatwo obyć się mogą bez sympatji — teraz i w przyszłości.

Galicja jest krajem pod względem ekonomicznym najbardziej zaniedbanym, to też najbardziej ze wszystkich pragnie wzmocnienia podstaw ekonomicznych państwa, w nadziei udziału w korzyściach. Posłowie z Galicji, czy to Polacy, czy Rusini, dążą więc przedewszystkiem do spokojnej a intenzywnej pracy parlamentarnej, a każdy, kto tej pracy przeszkadza, jest ich przeciwnikiem.

Poseł Kramarz, ma — jak mówią — daleko sięgający program polityczny tak daleko, e aż nie widzi rzeczy i stosunków najbliższych. Śmiało ryzykuje teraźniejszość, dla dalekiej przyszłości, niepomny, że łaska pańska na pstrym koniu jedzie, a zanim słońce zejdzie, rosa oczy wyżre.

(*r.*)

Nowy zamach na Galicję.

Lwów 4 listopada.

W subkomitecie komisji ekonomicznej toczyła się przed kilku dniami w izbie poselskiej jedna ze spraw pierwszorzędnej dla Galicji doniosłości, kwestja, która powinna zwrócić na siebie uwagę zarówno naszej delegacji, jak i całego społeczeństwa. Mamy na myśli ustawę o popieraniu przemysłu.

Już pierwszy paragraf projektu świadczy wymownie o tendencji wykluczenia Galicji od dobrodziejstw tej ustawy, ogranicza bowiem wszelkie ulgi do gałęzi przemysłu, w c a l e w p a ń s t w i e nieistniejących. Tym sposobem Galicja, która za główne zadanie chwili postawiła sobie rozwinięcie własnego przemysłu w tych gałęziach, jakie już istnieją w innych krajach koronnych, a nie tak rychło zdobędzie się na jakiś przemysł, w p a ń s t w i e dotychczas nie istniejący — nietylko nie mogłaby korzystać z projektowanych ulg nowej ustawy, ale nadto, wobec konkurencji zachodniej, musiałaby wprost zrezygnować z wszelkich usiłowań wyemancypowania się z pod eksploatacji fabrykantów i przemysłowców zachodnich. Dzisiejsze brzmienie projektu ustawy jest wprost wymierzone przeciw przemysłowi galicyjskiemu, a na korzyść krajów czeskich i niemieckich. Niemieccy członkowie komisji zgoła się nawet z tem nie tają. Na wspomnianem wyżej posiedzeniu subkomitetu, przewodniczący w obradach, poseł Kink, a jeszcze wymowniej poseł morawski Licht, przyznali z całą otwartością, że celem ustawy nie jest nic innego, jak tylko ułatwienie przemysłowi zachodniemu rynków zbytu w krajach mniej przemysłowych, a więc w pierwszym rzędzie w Galicji. Zdaniem p. Lichta, Galicja ma obowiązek pozostania *Hinterlandem* przemysłowych krajów monarchji i słusznie dedukuje *Czas* krakowski, iż przemysłowcy z zachodu uważają za bunt, omal, że nie za zdradę stanu wszelkie próby Galicji, zmierzające do postawienia się n a własnych nogach.

Wniosek członka subkomitetu, p. Romanowicza, domagający się zmiany pierwszego paragrafu w tym kierunku, iżby do poparcia rządowego miał prawo każdy przemysł, który n i e i s t n i e j e j e s z c z e w d a n y m k r a j u k o r o n n y m, nie znalazł poparcia nawet u przedstawicieli rządu, nie mówiąc już o tem, że u Niemców napotkał gwałtowną opozycję i upadł. Subkomitet postanowił przejść nad projektem do obrad szczegółowych, co wskazuje, iż nie ma zamiaru zmienić zasadniczej tendencji ustawy.

Wprawdzie projekt rządowy będzie jeszcze przedmiotem obrad pełnej komisji, a wobec toczących się obrad budżetowych, nie tak rychło stanie na dziennym porządku izby poselskiej — jednakże doniosłość tej sprawy dla Galicji jest tak wielką, że dzisiaj już należy bardzo poważnie zastanowić się nad środkami, jakich powinno jąć się Koło poselskie w Wiedniu, iżby nie dopuścić do zamachu na cały nasz ruch przemysłowy. Odpowiedź na zamach pp. Kinków i Lichtów nie jest dla naszej delegacji trudną: wszakże 70 głosów polskich przy zawieraniu ugody z Węgrami coś jeszcze znaczy i godzimy się w zupełności na opinję *Czasu*, który mówi bez ogródki, iż „posłowie naszego kraju wówczas tylko mogą przyczynić się do ochrony interesów przemysłu austrjackiego, jeśli w pojęciu tych interesów mieści się takiż interes przemysłu galicyjskiego."

To też nie widzimy żadnego powodu, dla którego Polacy mieliby przy ugodzie węgierskiej pisać się na ofiary z interesów Galicji dla dogodzenia interesom zachodnich przemysłowców, którzy traktują nas w podobny sposób, jak pp. Kink i Licht. Na ugodzie węgierskiej Galicja jest prawie jedynym krajem, który ponosi wielkie ciężary dla dobra przemysłowców zachodnich. Czy za to mamy jakąkolwiek kompensatę? Obrady subkomitetu komisji ekonomicznej dowiodły najlepiej, że do optymizmu nie mamy najmniejszej podstawy. Niechaj więc nowa ustawa o ulgach dla przemysłu wejdzie w życie kosztem przemysłu galicyjskiego, ale w takim wypadku rzeczą Koła polskiego będzie, i ż b y u g o d a a u s t r o - w ę g i e r s k a, o ile dotyczy przemysłu zachodnich prowincyj, n i e p r z y s z ł a d o s k u t k u.

Nowy departament namiestnictwa.

Ministerstwo spraw wewnętrznych wydając rozporządzenie o regulacji stosunków służbowych lekarzy weterynaryjnych, pozostających w służbie rządowej, wezwało wszystkie rządy krajowe, aby dla spraw weterynaryjnych utworzyły, o ile to się jeszcze dotąd nie stało, oddzielne departamenty weterenaryjne pod samoistnem kierownictwem weterynarzy krajowych, którzy odtąd nosić będą tytuł krajowych referentów weterynaryjnych. Dotychczas były te sprawy podporządkowane referentom sanitarnym. Nie ulega wątpliwości, że zarządzenie to oddając kierownictwo w fachowe ręce, będzie miało doniosłe znaczenie, zwłaszcza dla naszego kraju, który jest przeważnie rolniczym i hodowlanym — przyczyni się nie mało do podniesienia hodowli zwierząt, ich eksportu, oraz wzmożenia się ruchu handlowego bydłem wogóle.

Teatr ludowy.

I.

Od pewnego czasu weszła na porządek dzienny sprawa założenia w Galicji teatrów ludowych i nie schodzi z łamów dzienników.

Że instytucja ta posiada niezaprzeczoną doniosłość i stwierdzoną rację bytu, dowodzą takie teatry w Warszawie i Łodzi, a w bieżącym roku próby, dokonane w Krakowie.

Teatry stołeczne mają inne zadanie i muszą wobec dzisiejszych aspiracyj literackich, jak nie mniej ze względu na coraz dalej idące wymagania wykształconej publiczności, iść z prądem ducha i kultywować sztukę dramatyczną na wyższą skalę z uwzględnieniem potrzeb duchowych klas oświeceńszych. Dla przedstawień przystępnych znowu nie ma tam miejsca ani czasu.

Ten rodzaj sztuk musi być uprawiany w osobnym przytułku, siłami drugorzędnemi i o jak najmniej kosztownej wystawie, musi być obliczonym na *minimum* rozchodów, żeby umożliwić jak najniższe ceny wstępu.

Ale taki ludowy teatr musi mieć warunki s t a ł e g o b y t u, bo eksperymentowanie na jakieś okresy przejściowe podcięłoby instytucję zaraz w samym zarodzie.

Wszystko prowizoryczne opiera swój byt na nieprzewidzianych wypadkach, a nie licząc się z przyszłością schodzi do rzędu zwykłej fuszerki, która może żywot swój pędzić jakiś czas, ale prędzej czy później musiałaby runąć.

Jeżeli więc p o w o ł a n e k u t e m u c z y n n i k i chciałyby szczerze przystąpić do urzeczywistnienia projektu ludowego teatru, to nie wolno im zbywać tej myśli czembądź, byleby było — *ut aliquid fecisse videatur*, lecz należy przystąpić całkiem na serjo do jego urzeczywistnienia i w założeeniu samem zakreślić mu stałe podstawy. W Warszawie rzecz ta przyszła w bardzo krótkim czasie do skutku i bez długich ankiet, komisyj itp., ale też wszystko robiło się z miejsca, sprawę traktowano na serjo, racjonalnie, a przedewszystkiem z pełną wiarą w jej powodzenie. Znaczne ułatwienie w przyjściu do życia znalazł ludowy teatr warszawski w wydatnej subwencji, wydzielonej mu z funduszów k u r a t o r j i t r z e ź w o ś c i; — u nas, niestety, nie ma podobnej instytucji i byt ludowemu teatrowi musiałyby zapewnić czynniki a u t o n o m i c z n e, bo do rządu daremnie pukalibyśmy o pomoc w tej mierze.

Przedewszystkiem byłoby obowiązkiem w y d z i a ł u k r a j o w e g o pomyśleć o zabezpieczeniu materjalnego bytu tej instytucji przez odpowiednie s u b w e n c j o n o w a n i e, następnie rozciągnąć nad kierownictwem ś c i s ł ą k o n t r o l ę pod względem sposobu prowadzenia teatru tak w kierunku artystycznym, jako też w uwzględnieniu strony moralnej — a przedewszystkiem z pominięciem wszelkich protekcyj oddać ten teatr w ręce d o ś w i a d c z o n e, człowiekowi, któryby przeszłością swoją dawał gwarancję, że powierzoną sobie scenę poprowadziłby odpowiednio do zakreślonego jej celu.

Pesymistom nasuwa się w tem miejscu obawa, czy fundusz krajowy nia zostanie z tego powodu narażony na jakieś kolosalne, z góry nieobliczalne wydatki, czy nie wpląta się w przedsiębiorstwo, które ciągłych wymagać będzie dopłat i nakładów.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się zdawać, chociażby ze względu na niefortunne wyniki wszystkich dotychczasowych przedsiębiorstw, prowadzonych we własnych zarządach czy to gmin, czy kraju; lecz każda rzecz ma i odwrotną stronę, a mam pewną nadzieję, że ściśle rzeczowymi wywodami zdołam rozwiać te obawy.

Już przed kilku laty, uznał sejm potrzebę subwencjonowania wzorowego teatru prowincjonalnego i zwołał w tym celu ankietę z rzeczoznawców, która schodziła się kilkakrotnie, obradowała, kombinowała i w rezultacie, nic nie uradziwszy, rzuciła całą sprawę do kosza.

Niestety, wiele u nas doniosłych spraw idzie w ten sposób drogą projektu subwencjonowania teatru prowincjonalnego, a to dlatego przeważnie, że miarodajne czynniki nie zawsze wynajdują ludzi odpowiednich dla pojedyńczych spraw i potęgują się najczęściej kilku uprzywilejowanemi jednostkami, które musiałyby mieć w s z e c h s t r o n n e wykształcenie w najróżnorodniejszych zawodach, w jakich bywają powoływani do ostatecznego rozstrzygania, jako rzeczoznawcy...

Ten sam błąd popełniono i z ankietą teatru prowincjonalnego, która w ostateczności doszła do wyniku, jakoby na utrzymanie stałego teatru na prowincji potrzeba rocznej subwencji coś około 40.000 złr. czyli 80.000 koron.

Że wobec takiego wyniku obliczenia Wydział krajowy rzucił cały projekt do kosza, nie można się dziwić, bo chciałbym widzieć tego posła, któryby wobec smutnych stosunków krajowego funduszu poważył się wystąpić przed sejmem z wnioskami o wydzielenie tak olbrzymiej sumy na zasilanie prowincjonalnej sceny.

Na uspokojenie Wydziału krajowego i wysokiego sejmu mogę zapewnić na podstawie n a j ś c i ś l e j s z e g o o b l i c z e n i a, że nawet j e d n e j c z w a r t e j części tej kwoty nie potrzeba, żeby utrwalić na pewnych podstawach byt teatru na prowincji.

Nowy zakład dla ciemnych we Lwowie.

Założony przeszło 50 lat temu zakład dla ciemnych we Lwowie, zawdzięcza istnienie swoje fundacji ś. p. Władysława Zaremby Skrzyńskiego.

Początki były skromne; instytucja rozwijała się dopiero stopniowo, w miarę, jak przybywały fundusze przez dary i legaty dobrodziejów. Pierwszym dyrektorem był hr. Kazimierz Badeni, drugim hr. Henryk Fredro. W r. 1868 objął te funkcje książę Jerzy Czartoryski, który je do tej chwili sprawuje.

Kierownikiem zakładu był od samego początku do swej śmierci, przez lat 44, ś. p. Marek Makowski, człowiek rzadkich zalet i gorliwości. Do roku 1868 zakład wychowywał tylko chłopców. Po objęciu dyrekcji książę Jerzy Czartoryski wraz z małżonką założył oddział dla dziewcząt, którym żona kierownika, ś. p. Amalja Makowska, z całem poświęceniem bezinteresownie się zajmowała. Podnieść jeszcze należy, że przez długie lata radca dr. Fr. Janda, jedynie z ofiarności otaczał opieką lekarską wychowanków zakładu, a p. Mikolasch wszystkich lekarstw dostarczał i dotąd dostarcza bezpłatnie.

Z czasem pokazało się, że budynek zakładowy na Łyczakowie już nie wystarcza na umieszczenie liczby zgłaszających się dzieci, ociemniałych. To też dyrekcja zakładu dawno już postanowiła wystawić nowy budynek na zakupionym w tym celu gruncie, przy ul. św. Zofji. Projekt przyszedł nareszcie do skutku, pomimo licznych trudności.

Obecnie budynek gotowy, urządzenie wewnętrzne przeprowadzone, założenie ogrodu na ukończeniu. Otwarcie i poświęcenie nowego zakładu nastąpi dnia 7-go b. m., w obecności p. namiestnika, jako protektora zakładu i zaproszonych gości. Miejsce nader szczęśliwie wybrane, położenie wysokie, powietrze wyborne. Budynek postawiony wedle wskazówek dyrekcji i planu architekty Ramulta przez budowniczego Lewińskiego. Całą sprawą budowy, wspólnie z dyrektorem księciem Jerzym Czartoryskim, zajmował się z szczerą gorliwością radca Hawryszkiewicz, jeden z członków dyrekcji. Nowy zakład wygląda bardzo poważnie, otoczony ogrodem; wewnętrzne urządzenie skromne, a odpowiadające wszystkim wymogom hygienicznym i pedagogicznym.

Zawiera sypialnie dla 50 wychowanków, sale do nauk szkolnych, do robót ręcznych kobiecych, muzyki, koszykarstwa, salę popisową z ołtarzem, jadalnię, łazienki, drukarnię, kancelarję, skład materjałów, mieszkanie dla kierownika, drugiego nauczyciela i dozorczyni i t. d. W czterech zaś pokojach urządza się, czego w starym budynku nie było, rodzaj ochronki, czyli szkoły przygotowawczej, dla małych dzieci ociemniałych, aby one już przed wiekiem szkolnym pod opieką zakładu być mogły.

Aby umożliwić dokończenie budynku, jego wewnętrzne urządzenie i otwarcie zakładu przed zimą, dyrektor, książę Jerzy Czartoryski, wraz z małżonką swoją, ofiarowali w darze potrzebną na ten cel kwotę, wynoszącą 60 000 koron.

W nowym budynku udzielać będą, jak dotąd, nauki religji katecheci, przedmiotów szkolnych kierownik p. A Yougan i nauczyciel p. Ciszecki, robót ręcznych p. Amalia May, śpiewu, gry na organach, fortepianie i skrzypcach pani Zaychowska i p. Sławiczek. Koszykarstwa p. Ledwina. Dozorczynią dziewcząt pozostaje p. Nowicka. W miarę zgłaszania się większej liczby wychowanków, przybywania dzieci do oddziału ochronkowego, oraz w miarę uzyskania od władz i instytucyj subwencyj wyższych, będzie można powiększyć i personal nauczycielski, pomocniczy, jakotoż i służbę, nadto urządzonym zostanie w bieżącym roku szkolnym kurs robót szczotkarskich w obu oddziałach.

Dotychczas zakład otrzymywał od kraju 4000 koron, od miasta Lwowa 1000 kor., a od miasta Krakowa 200 koron.

Obecna dyrekcja zakładu składa się z dyrektora, księcia Jerzego Czartoryskiego i asesorów pp.: dra Roińskiego, ks. Czapelskiego, Hawryszkiewicza i dra Ekielskiego. Funkcje sekretarza pełni p. Włodzimierz Reindl.

Protektorem zakładu jest każdorazowy namiestnik.

---

(4)

T. JAROSZYŃSKI.

CHIMERA.

Powieść z życia artystów.

Jakieś szczególniejsze lenistwo, właściwe organizacjom marzycielskim każe zrzekać się inicjatywy w kwestjach najbliższej rzeczywistości. Zajmują się tem jedynie z konieczności, natomiast skwapliwie korzystając ze sposobności, troskę o dzień dzisiejszy zwalają na cudze barki, aby oddać się swobodnie ściganiu mar nieuchwytnych, po bezmiernych przestworach fantazji. Więc i teraz, czekając na zapowiedzianą wizytę kolegi, leży sobie na wygodnem, obszernem łożu, puściwszy zupełnie wodze rozbujałej wyobraźni, cały pogrążony w dumach to smętnych, to radosnych, to żaląc się nad sobą, nad dolą macoszą, nad zbyt ciężkim losem, to rojąc sen jasny, przedziwny o sławie, rozkoszach, o miłości.

Nagle z mętnych majaczeń, jak lśniący djament świetnej gwiazdy z wątłej mgławicy, wyłaniać się zaczęła postać jedna, niby znana już kiedyś dawniej z sennych marzeń, z zaziemskich wycieczek ducha — przybierać kształty widome, jasne, zdecydowane, niemal dotykalne.

To ona!

Nosił się od dawna z pomysłem wspaniałej kompozycji rzeźbiarskiej — kompozycji, która miała stanowić o jego przyszłości artystycznej — dać sławę, znaczenie, majątek, skarby wielkie, niewyczerpane stosy złota, złota, co pozwala pełnymi haustami pić z czary rozkoszy, daje swobodę czynu, pewność siebie, co pozwala żyć całym zasobem sił młodych, pulsuwaniem wszystkiej krwi gorącej, bezwzględnie, bez ograniczeń, bez prywacyj. Jakież to było dotąd jego życie. Musiał nawet odmawiać sobie tych niekosztownych zabaw swego otoczenia, koleżeńskich zebrań przy piwie w taniej knajpie, brudnej, zadymionej, hałaśliwej, a jednak licho wie dla czego pociągającej. Zabawy takie, pomimo całej oględności, pozostawiały zawsze zbyt wielką szczerbę w budżecie, którą trzeba było łatać przymusowym postem i wytężoną pracą około zarobkowania, co znowu odrywało go od studjów i oddalało kres ostatecznego wyzwolenia. — Eh, wszystko, lub nic wcale! Marzył o świetnej dekoracji rozkoszy,, o pałacu, pełnym blasków jarzących się świateł, o słonecznych krajobrazach w bogactwie barw i woni, o majestatycznych mórz przestworzach, na groźnie wzburzonej fali w łodzi... z nią.

Dotąd wśród nadmiernej pracy, dla sztuki i dla wywalczenia bodaj najskromniejszej egzystencji, wśród braku najniezbędniejszych potrzeb, nie kochał.

Nie zaznał bodaj tej studenckiej, przelotnej miłości, pełnej poezji, bo beznadziejnej i bezinteresownej. Nie znał tych wiośnianych porywów młodości, co dwa serca, ogrzane ich tchnieniem, unoszą w zaświaty, by jak śnieżne płatki kwiecia jabłoni, powiewem wiatru miecione w błękity, tańczyły pean święta natury. Onieśmielony ubóstwem, ambitny artysta nie zbliżał się do tych pysznych kwiatów salonu, strojnych, wykwintnych, delikatnych, jak pyłek skrzydeł motylich... Nie spotkał też na drodze swej skromnego dziewczęcia o prostem, szczerem sercu — istoty ukochanej, do której mógłby powiedzieć: chodź ze mną przez życie, zarzuć mi białe swe ramiona na szyję, ja cię zaniosę na szczyty podniebne, do krainy rozkosznych upojeń, do krainy wiecznego szczęścia.

Ha, ha, o ironio! A przecież przed odjazdem na szczyty trzeba zjeść obiad z ukochaną na ziemi.

„Z pałaców sterczących dumnie,
Zejdź luba do mej chatki!
Ale zabierz swe manatki...
Bo hołotę znajdziesz u mnie.

— Wstrętne, głupie, nieznośne! Bieda nie jest może występkiem, ale jest czemś okropnie upadlającem, jest największym wrogiem godności człowieczej, jest bezwarunkowo czemś, co hańbi, upokarza, poniża, z czem się kryć należy, jak z grzechem śmiertelnym, jak z występkiem.

Żachnął się.

Dreszcz wstrętu czy obrzydzenia zmącił tok marzeń. Jak kamień, rzucony w łono cichej wód toni, pokraje w liczne pierścienie odbity w niej obraz, połamie sylwety wierzb nadbrzeżnych, potnie pręgami jasny błękit nieba, tak owo przypomnienie porwało w drżące kręgi zwierciadło jego dumań. Ale powierzchnia wygładzi się za chwilę, ostatnie zmarszczki omdleją na wodzie i znowu toń pogodnem patrzy okiem w lazur nieba i na nadbrzeżne wierzby.

Jest młody, bardzo jeszcze młody, ma talent, ma cały świat przed sobą. Ma sztukę. Będzie ją miał w swych objęciach tę piękną, ukochaną, zaróżowioną wzruszeniem, będzie ją mógł przycisnąć do piersi, wezbranej radością, wdychać zapach jej warkoczy, spojrzeć w oczy, przyćmione od upojenia, na usta rozchylone rozkoszą, na gorące karminowe usta, złożyć pocałunek i w pocałunku trwać do zapamiętania się, do skonu. Widzi ją w blaskach promiennego piękna, o nieskazitelnej harmonii kształtów, o niewypowiedzianym uroku linii falistej, miękkiej, słodkiej. Stanęła przed nim, jako posąg nagi, przeczysty w swej nagości — bo ona jest posągiem... Biały marmur, pod uderzeniami dłuta ożywia się, krew pulsuje w przeźroczu szlachetnego materjału. Białe odbryzgi kamienia, biały pył marmuru sypie mu się na głowę, na ręce, ubiela całego... Ostatnie uderzenie młota, ostatnie pociągnięcie raszpli...

Dzieło skończone — ukochanie w marmur zaklęte — w marmurze nieśmiertelne!

Wyczerpany artysta osunął się w niemocy u stóp swego dzieła. Mgła przedśmiertna przysłania mu oczy, dłuto wypada z osłabionej dłoni, ciało przebiega spazm konania. Naokół biało, marmurowo. Spojrzał jeszcze raz w twarz posągu, w twarz piekną, zimną, niewzruszoną i umiera w zachwyceniu. Głowa jego biała, osypana marmurem zwisła bezwładnie, ciało osypane marmurem łączy się z blokiem kamienia, tworzy jedną całość... i tak zostało.

Wizja plastyczna trwa, widzi grupę oczami wyobraźni tak wypukłą, tak wyraźną, tak cudownie skomponowaną po rzeźbiarsku.

Zerwał się gwałtownie z łóżka. Uczuł nieprzepartą potrzebę naszkicowania swej wizji. Pamięta najdrobniejszy rys układu, wyraz, ruch, czuje miękkość ciała, widzi każdy załam draperji, wszystkie przejścia i połączenia w kompozycji. Ma ją w sobie całą, piękną, skończoną. Gdyby miał glinę pod ręką, ulepiłby grupę bez wahań, bez poprawek, bez szukania, bo ją ciągle widzi, jak gdyby wykutą z fantastycznej jakiejś substancji, z drgań świetlanych, z cząstek eteru.

Gliny jednak pod ręką nie miał. Podniecony gorączką twórczą biegał niecierpliwie po pokoju. Spojrzał na zegarek — dochodziła czwarta.

Czy miał dłużej czekać na Mirona?

Oczywiście nie mógł sprowadzać gliny do hotelu, gdyby więc znaleść choć kilka funtów plasteliny i na gorąco, pod wrażeniem, zanim wynajdzie sobie pracownię, ulepić szkic w małych rozmiarach. W pracowni zabierze się do wymodelowania grupy naturalnej wielkości, wykuje w marmurze, stworzy arcydzieło. Tymczasem odszukał w walizie album rysunkowy i starał się pomysł w głównych zarysach zanotować. Nie umiejąc jednak swobodnie poczynać sobie ze skróceniami, nie mógł wyrazić myśli swej na płaszczyźnie papieru z taką dokładnością, jakby to uczynił w miękkiej plastycznej masie, posłusznej palcom artysty. Przytem czuł, iż w walce z materjalnem przedstawieniem, przy niedołężnych, sztywnych kreskach rysunku, wizja jego blednie i zatraca urok pierwotnej koncepcji rzucił więc ze złością ołówek i postanowił bądź co bądź wyruszyć na poszukiwanie plasteliny. Ubrał się tedy i już miał wychodzić, kiedy do drzwi zapukano.

Wszedł Miron, elegancki, wyświeżony, pełen dystynkcji.

(*Ciąg dal. nast.*)

Psychologja dramatu

W korespondencji z Krakowa, — datowanej niewiadomo dlaczego z podwawelskiego grodu, skoro jej autorem jest piszący od lat kilku do *Kraju* pod rozmaitymi pseudonimami, pomiędzy nimi także jako „Pełka" młody dziennikarz lwowski — otóż w tym liście, poświęconym wyłącznie charakterystyce śp. Michała Bałuckiego, spotykamy kilka trafnych refleksyj i uwag, które zasługują na powtórzenie. Czytamy tam:

Trzecie pociągnięcie zi cynziel i trzeci strzał śmiertelny. Pepłowski — Rodoć — Bałucki. Tragiczna ta trójka sformowała się tak szybko, że mimowoli nasuwać się musi niepokojące pytanie: czy nie istnieje jakaś wspólna przyczyna, która ludziom pokolenia o nerwach silniejszych, niż obecne, ludziom wypróbowanej tężyzny, przedstawicielom dogmatu i jasno określonego celu życiowego, nie znającym wędrówek po błędnych drogach i chorych szamotań, jakie charakteryzują ostatni zastęp polskiego pokolenia literackiego — kazała za pomocą kuli przyspieszyć zamknięcie rachunków bytu? Dziwna ironja losu tkwi zwłaszcza w śmierci dwóch ostatnich pisarzy, których cały żywot literacki był odgłosem zdrowego szlachecko-mieszczańskiego humoru, zadowolenia, równowagi, umiłowania codzienności i nieposzlakowanej zgody niezbyt szeroko zakreślonych ideałów z rzeczywistością, biegnącą równem i wąskiem korytem.

Bałucki był dzieckiem Krakowa, zrósł się z nim nierozerwalnie, przeniósł go z jego charakterystycznemi cechami w swój świat twórczy, bawił go i chłostał nieszkodliwie od lat dwudziestu kilku; odegrał w dziejach jego popularnej umysłowości rolę tak wybitną, że historyk życia krakowskiego, nawet w bardzo odległej przyszłości, nie będzie mógł nad nim przejść do porządku... Nie było może w literaturze naszej przykładu, aby jeden i ten sam człowiek w czasie stosunkowo krótkim, był tak wyniesiony na piedestał, a potem zrzucony z niego tak bezwzględnie, jak Bałucki. Rola, jaką najmłodsi literaci krakowscy odegrali wobec sędziwego autora, może być już teraz traktowaną bez obsłonek.

Prowadzono przeciw Bałuckiemu kampanję systematyczną, nielitościwą, zaciętą, głupią i śmieszną. Bałucki od lat 10 wykazywał taki zanik (?) sił twórczych, że w interesie swojej nabytej już sławy autorskiej, powinien był przestać (?) pisać. Sztuki jego straciły (?) powodzenie u publiczności, która przed kilkunasty laty każdy nowy utwór ulubionego swego komedjopisarza witała, jak wypadek dnia; najżyczliwsza krytyka przyjmowała je chłodno, zdobywając się w najlepszym wypadku na konwencjonalne ogólniki. Bałucki czuł to i trawił się zgryzotą. W duszy jego rozgrywały się tragiczne zapasy pomiędzy niesłabnącą ambicją autorską i zanikającym talentem pisarskim. Trzeba było pozwolić temu człowiekowi skonać spokojnie rachunki literackie, chociażby ze względu na całą poprzednią twórczość, której wartości i pewnych (*sic!*) zasług nikt nie może odmówić. Grono Prometeuszów krakowskich zrobiło z niego tymczasem jakąś groźną marę dogasającego okresu, jakiś gigantyczny symbol zacofania literackiego, który należało zniszczyć koniecznie w interesie sztuki. Kampanja ta zatruła Bałuckiemu ostatki życia.

I skończył, nie mogąc przenieść na sobie zejścia z porządku dziennego. Po takiej świetnej, różnem uznaniem otoczonej przeszłości, po jubileuszu z r. 1884, który okazałością i rozmiarami dorównywał prawie jubileuszowi Kraszewskiego, po takim oceanie humoru, rozlanego w trzydziestu komedjach, rozgrywanych, oklaskiwanych, niemal elektryzujących publiczność i prasę — owa scena w rozjeżdżeniu na ławce pustego parku, zakończona strzałem śmiertelnym! Życie, ten najbardziej pomysłowy, najbardziej niewyczerpany autor, dorobiło straszliwy akt piąty w zawodzie pisarskim Bałuckiego.

Bałucki stworzył u nas specjalny typ komedji mieszczańskiej. Kraków-Pipidówka — to było nieśmiertelne *milieu*, z którego wydobywał owe, tak dobrze znane parafjańsko-filisterskie typy, oświetlając w bengalskim ogniu swojej satyry ich zaściankowość, ciasnotę pojęć i nigdy nie umierające głupstwo. Trzeba się dziwić, że wystarczyło Bałuckiemu dość inwencji autorskiej, na długi szereg tych najlepszych utworów, które zapełniają główny okres jego twórczości. Przy tak lekkomyślnem tempie, w jakiem szły po sobie jego komedje, można się było wypisać. Ale w spokojnej, rozważnej ocenie, trzeba patrzeć nie na jesień, lecz na południe autora, który zniknął z widnokręgu. Wówczas sąd musi wypaść o wiele życzliwiej. Trzydzieści lat życia, spędzonego na wyczerpującej, niszczącej nerwy i mózg pracy autorskiej, kilkadziesiąt sztuk scenicznych, „poprawiających obyczaje", kilkadziesiąt powieści, które odegrały rolę w ukształtowaniu myśli społecznej, to są rzeczy, których ogół polski nie powinien Bałuckiemu zapomnieć.

KRONIKA.

Lwów 4 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 8 R.; pochmurno.

Kondolencja. Na ręce p. K. Skrzyńskiego, wiceprezesa Towarzystwa dziennikarzy polskich, nadeszła z Warszawy następująca depesza kondolencyjna: „Wyrazy głębokiego żalu i współczucia po zgonie ś. p. Zajączkowskiego". *Sienkiewicz.*

Walne zgromadzenie członków gal. Towarzystwa leśnego odbędzie się w dniach 8, 9 i 10 bm. w sali Strzelnicy miejskiej.

Ze sfer adwokackich. Dr. Emil Antoni Schmidt i dr. Dawid Jonas wpisani zostali na listę adwokatów, a to pierwszy z siedzibą w Tarnopolu, drugi w Stanisławowie.

Wybory do rady powiatowej. Namiestnictwo zarządziło rozpisanie dnia 15 listopada b. r. ogólne wybory do rady powiatowej w powiecie dolińskim.

Telegraf na Kastelówce. Dnia 5 bm. oddaną zostanie do publicznego użytku stacja telegraficzna przy urzędzie pocztowym „Lwów 13 na Kastelówce". Stacja telegraficzna zajmować się będzie tylko przyjmowaniem telegramów miejscowych i zamiejscowych, a nowa stacja telefoniczna przyjmowaniem fonogramów i pośredniczeniem w prowadzeniu rozmów w lokalnym ruchu telefonicznym, a to w dni powszednie w godzinach od 8 rano do 12 w południe i od 2—6 popołudniu, a w niedzielę od 8 do 11 przedpołudniem.

Uroczyste poświęcenie nowego zakładu dla ciemnych we Lwowie odbędzie się we czwartek, 7 listopada o godzinie 10 przedpołudniem w gmachu zakładu przy ulicy św. Zofji.

40-letni jubileusz. Towarzystwo „Bratniej pomocy słuchaczów politechniki we Lwowie", obchodzi w bieżącym roku czterdziestoletni jubileusz swego istnienia. Obchód, którego urządzeniem zajmuje się specjalna komisja, odbędzie się 7 i 8 grudnia. — Bliższe szczegóły programu uroczystości, wkrótce podamy.

W komisji podatkowej izby poselskiej parlamentu uczynił poseł Moysa wniosek o wprowadzenie takiej zmiany w ustawie z roku 1896 o odpisach podatkowych w razie klęsk elementarnych, ażeby władze podatkowe miały prawo odpisywać rolnikom podatek gruntowy także i w takim wypadku, gdy ziemiopłody, uprzątnięte z pola, zniszczy pożar już na obejściu gospodarza. Dotąd wolno uwzględniać tylko szkody na polu.

Pomnożenie posad sędziowskich. Z Wiednia donoszą do *Gazety narodowej*, że pomnożenie posad radców sądowych w VI. randze przy sądach obwodowych w Galicji nastąpi dnia 1 lipca 1902. Równocześnie ośmiu prokuratorów posuniętych będzie z VII rangi do VI.

Za mało koronówek. Ze względu na skargi publiczności, że drobne monety waluty koronowej, zwłaszcza jednokoronówki, nie znajdują się w obiegu w dostatecznej ilości poleciła dyrekcja poczt we Lwowie wszystkim kasom i urzędom pocztowym, aby pod tym względem zadośćuczyniły życzeniom publiczności przy wypłatach w sposób jak najdalej idący.

Zgromadzenie urzędników pocztowych. W sprawie postulatów urzędników pocztowych, jak zniesienia kaucji, wliczenia dodatku aktywalnego do emerytury, pomnożenia posad rangi VII i VIII i kreowania nowych posad w randze VI, jakoteż w sprawie zaprowadzenia pragmatyki służbowej dla urzędników, odbyło się onegdaj we Lwowie liczne zgromadzenie urzędników pocztowych. Obradom przewodniczył kontrolor Seyfried. Zaznajomiwszy zebranych z uchwałami powziętemi w tej sprawie przez wiec urzędników pocztowych wiedeńskich, wezwał, by do tej akcji przyłączyli się również galicyjscy urzędnicy pocztowi. Po dłuższej dyskusji uchwalono działać wspólnie z urzędnikami wiedeńskimi i równocześnie wyrażono życzenie, by wybrani delegaci poruszyli w kompetentnem miejscu sprawę uregulowania względnie podwyższenia dodatku aktywalnego dla urzędników pocztowych lwowskich. Na wniosek kontrolora Orłowskiego uchwalono sformułować postulaty urzędników pocztowych w formie petycji, zredagowanej w języku polskim i wręczyć ją Kołu polskiemu z prośbą o poparcie w pełnej izbie. Jako delegatów do Wiednia wybrano kontrolora Seyfrieda i Orłowskiego, a gdy ten wyboru nie przyjął — wybrano drugim delegatem kontrolora Błotnickiego ze Stanisławowa.

Nowe życie w Towarzystwie sztuk pięknych. Dnia 31 października po pogadance p. Feliksa Jasieńskiego odbyło się posiedzenie dyrekcji Towarzystwa sztuk pięknych, na którem uchwalono dalsze zmiany statutu, a mianowicie stworzenie stałego komitetu, jako organu wykonawczego dyrekcji, któryby całą żmudną administrację i tok spraw bieżących wziął na siebie tak, że dyrekcja nie obarczona już obradami i uchwałami jałowych kwestyj administracyjnych, mogłaby się z całą usilnością oddać ważnym i wysokim czysto artystycznym celom Towarzystwa. Uchwalono następnie także ulgę dla nowo przystępujących członków założycieli, na mocy której wolno im będzie ten jednorazowy datek dwustu koron na cztery raty kwartalne rozłożyć.

Na wniosek prezesa prof. dr. J. Bołoz Antoniewicza, uchwalono zasadniczo przystąpić w przyszłym roku do urządzenia stałej wystawy wędrownej, obejmującej wybitne dzieła sztuki polskiej, która co roku ma być urządzana kolejno w miastach: Jarosławiu, Przemyślu, Stryju, Stanisławowie, Kołomyji, Czerniowcach, Buczaczu, Tarnopolu, Złoczowie, pod warunkiem atoli, że te miasta i wydziały rad powiatowych oświadczą gotowość poparcia moralnego i przyjścia z pomocą z choćby z mniej znaczną subwencją. Początek ma być zrobiony od Stanisławowa. Wydział sądzi, że przy życzliwem poparciu pp. marszałka i prezydenta miasta zdoła osiągnąć rezultaty pomyślne.

W końcu omawiano obszernie sprawę dla Towarzystwa tak żywotną, jak zmiana lokalu. Wzgląd na dobro artystów, dla których Towarzystwo radeby przynajmniej tę nieznaczną dotychczasową kwotę i nadal na zakupno dzieł zarezerwować, jakoteż obawa, czy ewentualnie zwiększona frekwencja zdoła pokryć wyższy znacznie czynsz, nie dozwoliła dyrekcji stanowczej uchwały.

Świat duchów. Są ludzie, którzy już tak głęboko i gruntownie przeniknęli nicość rzeczy doczesnych, tak na wskróś poznali marność zabiegania o nie, że postanowili zawiesić na kołku tę tak nieproduktywną gałąź ziemskiego przemysłu, a postarać się o stworzenie kontaktu między realizmem doczesnym, a pozagrobową duchowością. Myśl to nie nowa i robiono już w tym celu wiele prób, ale pierwszą, systematycznie ku temu zorganizowaną akcję, podjął dr. Leon Filimowski, adwokat w Krakowie. Ten wiedząc, że ducha nie skusi lada czem do obcowania ze żyjącymi, wziął sobie w sukurs jedną z potęg świata — prasę i rozpoczął wydawnictwo dwutygodnika p. t. *Świat duchów*, poświęconego spirytyzmowi okultyzmowi, czarnej magji, astrologji, alchemji i innym sztukom nadprzyrodzonym. Prasa galicyjska z wielką radością wita w swem gronie tę nową światłodajnię duchową, tusząc i spodziewając się, że nieśmiertelne głupstwo galicyjskie przez wyż wspomniany organ do nowej odżyje chwały, tem więcej, że przodownictwo w niem ujął nie jakiś tam hetka pętelka, ale mąż nauk skończonych, *utriusque iuris doctor*, wielki magister od hokus pokus i godny następca nieodżałowanej pamięci mistrza Twardowskiego.

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbyło się dnia 19 października wspólnie z Towarzystwem filolologicznem. Na tem posiedzeniu miał p. dr. Wincenty Śmiałek odczyt p. t. „Świadectwo Tacyta o pierwszych chrześcjanach". Prelegent, biorąc asumpt z toczącej się obecnie w kołach włoskich uczonych dyskusji, kto był sprawcą pożaru Rzymu w roku 64 po Chr., wziął w obronę Tacyta, dziejopisarza rzymskiego, którego świadectwo usiłują niektórzy rzekomo wyzyskać na dowód, że sprawcami owego pożaru byli chrześcianie. Tymczasem ani tekst i język autora, z zasadami krytyki i hermeneutyki najściślej badany, ani całe opowiadanie nie dopuszcza takiego oskarżenia chrześcian ze strony starożytnego pisarza. Osią, około której wszystko się obraca, są słowa zawarte w Annales ksiąg XV rozdz. 44 § 10: „*primum correpti, qui fatebantur*" *sc. se esse Christianos*, które, jakto związek myśli dyktuje, mogą oznaczać tylko przyznanie się do chrześcjaństwa, a nie do wzniecenia pożaru w Rzymie, jak chcieliby rozumieć nowi komentatorowie. Przeciwnie Tacyt, zbierając sumiennie ówczesne sądy o przyczynie katastrofy, notuje poszlaki wcale nie dwuznacznie świadczące o winie Nerona. Gwałt, zadawany tradycji starożytnej, usprawiedliwiać usiłuje chęć przeniesienia prądów socjalnych na ówczesne stosunki, chęć podsunięcia pierwszym chrześcjanom pobudek pokrewnych dzisiejszym zapędom rewolucyjnym, nauce pierwiastku burzącego. Dokładna analiza owych rozumowań i wskazanie ich źródeł w Renanowskiej interpretacji biblji i charakteru chrześcjaństwa dowodnie wykazuje bezpodstawność całej argumentacji i wniosków z niej wysnutych. Nie pomoże jej psychologiczny moment mas, który również chciałby nowomodny hiperkrytycyzm wyzyskać na usługi swoich pomysłów. Świadectwo starożytne dobitnie i jasno podaje fakt, którego przekręcenie na nic się przydać nie może. Nero bowiem, chociaż sam polecił wzniecić pożar, aby sobie piękniejszą stolicę wybudować, dla ukrócenia języków całą winę zwalił na chrześcjan, aby przez srogie ich prześladowanie i męczarnie oczyścić się z podejrzeń na nim ciążących.

W dyskusji nad tym przedmiotem, wypracowanym przez prelegenta z erudycją naukową, zabierali głos dr. Bol. Mańkowski, p. Siwak i prelegent.

Nowe żądania nauczycielek i nauczycieli młodszych. Zaledwie przed paru tygodniami rada miejska załatwiła sprawę mianowania kilkunastu posad nauczycielek i nauczycieli tymczasowych młodszych, już nauczycielstwo to występuje z żądaniami „uregulowania" stosunku. W sprawie tej odbyło się wczoraj w sali szkoły Staszica zgromadzenie tych „tymczasowych młodszych", pod przewodnictwem p. Balabanowej. Nowe, a raczej odnowione żądania, streszczają się: w przyznaniu stałego charakteru nauczycielskiego po dwóch latach służby i podwyższeniu płacy, która wynosi obecnie 1056 koron. Ponieważ sfery decydujące, zdaniem „młodszych", nic nie zdziałały dla nich, postanowiono zebrać odpowiednie wnioski i przekazać je komisji, w skład której weszli: pp. Balabanowa, Kikenis, Perlmutter, Weiglówna, Holiszer, Kwiatkowski i Szajowski.

Realności sprzedane we wrześniu 1901. Kupili: Tomasz i Anna Machowsky od Marji Słotwińskiej ul. Kościopalna 14, za 10 955 k. 74 h.; Chaja Blima Nuke od dra Emila Byka, ul. Słoneczna 42, za 39.200 k.; Jakób Bard i Jakób Czaczkes od dra Jakóba Bodeka, 1/4 cz. realn., ul. Owocowa 22, za 9.200 k.; Jakób i Róża Günsberg od Mojżesza Markusa Philippa, ul. Jachowicza 20, za 52 000 k. Andrzej hr. Szeptycki od Marji Bruchnalskiej, Droga wulecka 5, za 33.800 k.; Emil Wasilkowski od Anieli Kopniakowej, ul. Szeptyckich 34 A, za 55.000 k.; Stefan Szeliga Łyszkiewicz od Leontyny i Teofila Ukraińskich, ul. Piotra Skargi 6, za 8.700 k.; Juda Nagelberg od Sendera Lebewohla, ul. Pod dębem 15, za 70.000 k.; Mikołaj i Emilja Bukowscy od Jędrzeja Hawlinga, ul. Rycerska 8, za 6 400 k.; Honorata Białogórska od Berla i Sary Erbów, ul. Szeptyckich 46, za 32.000 k; Antoni Turliński od Leonji Grelińskiej, ul. Wronowska 7, za 67.000 k.; Stanisława Marja Teodora Błotnicka od dra Teodora Dolina-Błotnickiego, ul. Brajerowska 10 i 12, dekr. dziedzictwa; Charlotta Pascal od Berischa Mehlera, 1/2 realn., ul. Słoneczna 26, za 26.000 k.; Zofja Plattner od Fryderyka Plattnera, ul. św. Mikołaja 7, kontr. darowizny; Sara Weinberg od Mojżesza Weinberga, 1/4 cz. realn., ul. Słoneczna 9, Targowica zboż. 2, za 13.600 k.; Franciszka Eugenja Lickendorf od Laury Fried i Joanny Mahlowej, ul. Piekarska 4, za 4.000 k.; Józefa Krosińska od gal. banku hipotecznego, ul. Franciszkańska 15, za 57.000 k.; Jakób i Róża Günsberg od Charlotty Pascalowej, 1/2 realności, ul. Słoneczna 26, za 20.000 k.

W VI kadencji sędziów przysięgłych, rozpoczynającej się 18 bm., odbędą się następujące rozprawy: W dniu 18 Barbara Lewicka i tow., kradzież, przewodniczyć będzie r. Adamiak; dnia 19 Karol Strański, sprzeniewierzenie, r. Jasiński; dnia 21 Gałuszka Piotr, morderstwo, r. Wierzbicki; dnia 22 Wikta Łuciów, dzieciobójstwo, r. Nahlik; dnia 23 Iwan Hałabuda, uprowadzenie, r. Szymonowicz; dnia 25 Feliks Dołobowski i tow., kradzież, r. Jasiński. Oprócz powyższych, dopisane jeszcze będą inne rozprawy.

Zagadka samobójcy w hotelu „Royal" została już wyjaśnioną. Nazywa się on Jan Szaszkiewicz i był woźnym filji Banku hipotecznego w Stanisławowie. Przed czteru dniami, odnosząc na pocztę pieniężne listy, sprzeniewierzył 7.000 koron zawierający list jeden, adresowany do p. Jana Urbańskiego w Uhnowie. Z pieniędzmi w kieszeni, poprosił naczelnika filji p. Patraszewskiego o dwudniowy urlop, w celu załatwienia pewnej ważnej familijnej sprawy i otrzymawszy go, wyjechał ze Stanisławowa. Tymczasem od p. Urbańskiego przyszedł urgens telegraficznie. Pieniądze, o których wysłaniu awizowano go, nie doszły. Poczęto sprawę badać, skontrolowano nadawczą książkę pocztową i defraudacja na jaw wyszła. Zarządzono poszukiwania za zbiegiem, gdy nadszedł ze Lwowa telegram, donoszący o popełnieniu przezeń samobójstwa. Pisaliśmy o niem w dzisiejszym porannym numerze. Powód defraudacji i jej smutnego następstwa: *cherchez la femme.*

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że w celu wyśledzenia kobiety, która była pośrednią sprawczynią defraudacji i samobójstwa Szaszkiewicza, przybył dziś do Lwowa inspektor policji stanisławowskiej, p. Wojtasiewicz.

Przy pomocy dodanego mu tutejszego agenta, rozpoczął on już poszukiwania na lwowskim bruku.

Rewolwer samobójcy, 9-kalibrowy, czarno bajcowany, nosi markę fabryki Leopold Gasser we Wiedniu.

Sfałszowanie metryki. Magistrat postanowił sprawę sfałszowania metryki żydowskiej, która była przedmiotem interpelacji w radzie miejskiej odstąpić prokuratorji do wdrożenia śledztwa wstępnego.

Co we Lwowie znaleść można? Michał Pomianek, terminator szewski i Piotr Parykasy, 14-letni syn zarobnika, „znaleźli" wczoraj na placu Krakowskim błąkającego się konia siwego z białą strzałką. Koniem zajęła się policja o tyle, że odstawiła go na wikt i mieszkanie do komisarjatu II. dzielnicy.

Odroczona rozprawa. Proces, który miał się dziś odbyć przed ławą przysięgłych, a w którym dr. Okuniewski skarżył p. Koźmińskiego, inspektora podatkowego z Horodenki, odroczony został do następnej kadencji. Liczna rzesza świadków, chłopów przeważnie, przybyłych do rozprawy, klęła na czem świat stoi, że musiała jechać daremnie do Lwowa, aby dogodzić ambicji „borytela".

Sprawa Weisberżanki. Przed kilku dniami podaliśmy wiadomość o śmierci Róży Weisberżanki, wywołanej „lekami", jakich jej akuszerka Roza Sicher dostarczyła. Ze względu na toczące się w tej sprawie śledztwo, policja odmówiła prasie wszelkich informacyj do tego stopnia, że nawet nazwisk bohaterów tej tragedji nam nie podano. Stąd też pochodzi, że informacje pism zebrane z kilku prywatnych źródeł niezupełnie były ścisłe. Mianowicie o ile to znowu prywatnie zdołaliśmy sprawdzić, śmierć Weisberżanki nastąpiła nie na 3 dni, ale na 6—8 tygodni przed ekshumacją zwłok. Obdukcja wykazała otrucie sublimatem rtęci.

Pomnik Bałuckiego. W Krakowie zawiązał się komitet, który zamierza postawić pomnik ś. p. Bałuckiemu w *foyer* teatru, lub przed jego fasadą.

Zaprzeczenie. *Wiener Tagblatt* doniósł, iż pani Bałucka z powodu tego, że ks. kardynał Puzyna zakazał duchowieństwu brać udział w pogrzebie ś. p. jej męża i odprawić nabożeństwo żałobne za spokój jego duszy, zamierza przejść na protestantyzm. Pani Bałucka zaprzecza temu doniesieniu, gdyż zamiaru tego nigdy nie miała.

Wydalenie robotników. Ministerstwo kolei — jak donoszą z Przemyśla — zarządziło, aby z dniem 1 listopada wydalono z roboty wszystkich robotników zajętych przy konserwacji toru i budynków, jakoteż, aby w ogóle zaprzestano wszystkich rozpoczętych prac. Bez zajęcia zostaje 600 robotników. Z powodu tego wydalenia obawiają się w Przemyślu wybuchu rozruchów robotniczych.

Urzędnicy prywatni w Krakowie rozpoczynają bardzo potrzebną i pożądaną akcję, w sprawie wniesionej już do rady państwa ustawy pensyjnej, mającej tak doniosłe znaczenie dla oficjalistów prywatnych. W tej sprawie odbyło się w niedzielę, dnia 3 bm. o godzinie 3 popołudniu zebranie urzędników prywatnych, aby zawiązać komitety dla zwołania wiecu, oraz wywarcia nacisku na radę państwa, aby jak najprędzej zabrała się do uchwalenia ustawy, z którą związany los dziesiątek tysięcy rodzin ludzi ciężkiej pracy, zasługujących na opiekę. Zebranie urzędników odbyło się w domu akcyzowym przy ulicy Kopernika l. 1.

Pogrzeb śp. księcia Romana Puzyny, długoletniego prezesa rady powiatowej kołomyjskiej, który umarł nagle nadar sercowy, odbył się w Gwoździcu przy licznym udziale duchowieństwa, rodziny, ziemian, sąsiadów, reprezentantów władz i ludu obydwóch obrządków. Ceremonji kościelnych dopełnili ks. kardynał Puzyna, brat zmarłego, ks. metropolita Szeptycki i ks. arcybiskup Weber.

Wypadek kolejowy. Z Przemyśla donoszą: W piątek rano o godzinie 7 1/2 odjechał ze stacji przemyskiej pociąg ciężarowy ku Żurawicy. Na jednym z wozów, naładowanych deskami, siedział na t. zw. bremzie konduktor. Gdy pociąg mijał ulicę Mokrą, usunął się nagle stos desek z wozu i całym ciężarem zwalił się na budkę i siedzącego w niej konduktora, który strasznie pokaleczony spadł na tor kolejowy. Wypadku tego nikt nie zauważył i pociąg pojechał dalej. Po dłuższym dopiero czasie znalazł na torze nieprzytomnego konduktora budnik kolejowy. Życiu rannego grozi niebezpieczeństwo.

Zamach anarchistyczny. W sali Odeonu w Monachjum w piątek przed rozpoczęciem się koncertu nieznane indywiduum strzeliło, 4 razy do publiczności. Jeden bileter został śmiertelnie, drugi lekko raniony. Sprawca zamachu następnie sam się zastrzelił. Policja wykryła, że sprawcą jest pomocnik rzeźbiarski Hofmann, pochodzący z Neustadt w Badenie. Znaleziono przy nim papiery treści anarchistycznej.

Samobójca i podpalacz. Z Kolonji donoszą: Za kulisami tutejszego miejskiego teatru wybuchł onegdaj po południu pożar. Po ugaszeniu go znaleziono pomiędzy spalonymi przedmiotami rekwizytora Kählera z poderżniętem gardłem. Jest przypuszczenie, że Kähler sam podpalił kulisy, a następnie życie sobie odebrał.

Morderstwo. Z Wiednia donoszą nam: Na polu, w pobliżu Stammersdorf, znaleziono onegdaj lekko ziemią przysypane zwłoki zamordowanego nożem człowieka, w którym następnie agnoskowano kowala, Jana Bergera. Suknie zostały zrabowane. O zbrodnię tę podejrzywano i uwięziono wczoraj 19-letniego blacharza, Jerzego Krebsa, który wypuszczony przed paru dniami z więzienia w Stein, gdzie 5-letnią karę odsiadywał, włóczył się w okolicy Stammersdorfu, a widziano go w towarzystwie Bergera i jakiejś kobiety.

Konie dla Anglików. Dzienniki warszawskie donoszą, że pewna tamtejsza firma handlowa zawarła z rządem angielskim umowę o dostawę 20.000 koni; kilka tysięcy już wysłano.

Z kraju.

Borysław. (*Nieszczęśliwe wypadki*). Gospodarz tutejszy Jaworski, zajęty demolowaniem domu, nie zdążył uskoczyć przed walącą się ścianą i przywalony jej ciężarem — zginął. — W szybie firmy Perkins & Mac Intosh spadł robotnik z pomostu wieży wiertniczej i zabił się na miejscu.

Brody. (*Szkarlatyna*). Z powodu grasującej tu od kilku tygodni szkarlatyny, która wśród dzieci wiele pochłonęła ofiar, władze szkolne zamknęły wszystkie szkoły ludowe na dwa tygodnie.

Horodenka. (*Poświęcenie szkół*). Piękna uroczystość odbyła się onegdaj u nas. Oto duchowieństwo wszystkich trzech obrządków poświęciło dwa nowe budynki szkolne; jeden piątrowy, murowany, o 11 salach, dla szkoły 6 klasowej żeńskiej i drugi murowany, parterowy, o 4 salach, dla szkoły 4 klasowej mięszanej, na przedmieściu „Kąt folwarkowy". Zaopatrzenie tutejszych szkół w odpowiednie lokale, było piekącą potrzebą od kilkunastu lat, lecz brak funduszów stał na przeszkodzie. Dopiero nadkomisarz namiestnictwa p. Sitkiewicz, objąwszy rządy miasta, zaraz z wiosną b. r. przystąpił do budowy szkół i w krótkim bardzo czasie, bo w kilku już miesiącach, przeprowadził obie budowy. Uroczystość poświęcenia zakończyła piękna przemowa starosty p. Strassera, który imieniem rady szkolnej okręgowej podziękował p. Sitkiewiczowi za podjęte trudy, mieszkańców zaś wezwał do współudziału w pracy nauczycielskiej, przez szczepienie w sercach młodzieży miłości Boga i Ojczyzny, tudzież krzewienia miłości dla współziomków. Następnie inspektor szkolny p. Krukowicz podziękował w imieniu nauczycielstwa i młodzieży szkolnej p. Strasserowi za długoletnie, skrzętne zbieranie funduszów na budowę szkół i gorliwe interesowanie się sprawami szkolnemi, p. Sitkiewiczowi za energiczne przyprowadzenie, mimo rozlicznych przeszkód, budowy do skutku, a odwołując się do jego energji i doświadczenia, prosił o jaknajrychlejsze zajęcie się budową szkoły 6-klasowej męskiej, która umieszczona w lokalach wynajętych, potrzebuje również odpowiedniejszego pomieszczenia. W końcu życząc nauczycielstwu, by praca jego oczekiwane wydała plony, wręczył kierownikom klucze od szkół i na tem się ta uroczystość zakończyła.

Nowy Sącz. (*Zburzenie chat cygańskich*). Szesnastu włościan z Izb pod Grybowem, skazał sąd tutejszy za zburzenie chat cygańskich od 2 do 5 tygodni więzienia i na zapłacenie cyganom odszkodowania. Zasądzeni wyrok przyjęli.

Rawa ruska. (*Wypadek na kolei*). Przed kilku dniami donieśliście, iż pociąg kolejowy dążący z Uhnowa do Lwowa, przejechał na gościńcu powiatowym koło Rzyczek włościanina Marzyńskiego z Wasylowa i zabił go na miejscu. Żona jego cudem tylko ocalała. Wypadek atoli tem jest straszniejszy, że w tem samem miejscu już po raz trzeci życie ludzkie pada ofiarą. Przed kilku laty postawiono wprawdzie budkę kolejową w tem nieszczęśliwem miejscu, gdzie tor przecina gościniec do Uhnowa, na którym szczególniej w dni targowe ruch jest bardzo ożywiony, lecz uczyniono to tak fatalnie, że przez to zasłonięto zupełnie widok toru; nadto nie umieszczono ani zapory, ani strażnika, lecz wnet po ukończeniu budowy budkę zamknięto, a okna deskami pozabijano. Napróżno cała okolica domaga się postawienia zapory, a zarząd kolei stale temu się sprzeciwia, skutkiem czego są owe nieszczęśliwe wypadki.

Stanisławów. (*Pomnik Kościuszki*) Na posiedzeniu komitetu budowy pomnika Tadeusza Kościuszki w Stanisławowie dnia 25 października b. r. postanowionem zostało, ażeby prosić wszystkich panów artystów-rzeźbiarzy, jakoteż architektów i ludzi dobrej woli, o nadesłanie szkiców na pomnik Tadeusza Kościuszki. Pomnik ma stanąć kosztem 10 do 12 tysięcy koron, na obszernym skwerze, przy ulicy pryncypalnej, na tle zieleni drzew. Szkice upraszа się przysyłać na ręce prezesa komitetu p. Felicjana Milerowicza w Stanisławowie.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* 15 ct. (30 h.)

* **Colosseum Thorna.** Od 1—15 listopada. Ogromny sukces obecnego programu. Trupa Wołkowski, ukraińscy śpiewacy i tancerze. Zazel i Vernon najkomiczniejsi amerykańscy gimnastycy na potrójnym drążku. Lilipuci Selma Goerner i Ida Mahr w komedji: „Próba miłości." The Calder Brothers pantomina komiczna: „figle włóczęgi" Miss Ravensberg angielska śpiewaczka. Les Usas scena w magazynie kapeluszy. Carma, tancerka fantastyczna. Lena Wella kuplecistka. Les Amor's kom. ekwilibryści. Aleksander Frebitsch, humorysta Marguerite de Stratenius, subretka. — Codziennie o godzinie 8 wieczorem świetne przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

* **Ślub** panny Marji Kopystjańskiej z p. Janem Liskowackim, rewidentem dyr. skarbu, odbędzie się dnia 5 listopada b. r. w cerkwi parafialnej w Haliczu o godzinie 6 wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla biednego ucznia złożyli pp.: Zdurowicz z Turki 3 kor., G. S., woźny z rady pow. w Brzeżanach 2 kor., Plassiard René z Budzanowa 2 kor.

Dla Heleny T. złożyli pp.: M. P. z Bełza 1 kor., C. S. ze Lwowa 5 kor., ajencja Tow. krakowskiego wzaj. ubezp. z Przemyśla 2 kor., ks. Dzięudzielewicz Józef z Czerniowiec 4 kor., razem 12 kor., które z wykazanemi w nr. 436 *Dziennika Pol.* 451 kor. 90 hal. czynią stan ogólny składek 463 kor. 90 hal.

Na przytulisko Brata Alberta, złożyli pp.: I. K. Z. ze Lwowa 10 kor., K. S. ze Lwowa 1 kor., A. W. ze Lwowa, zamiast kwiatów na grób 6 kor.

Zmarli:

We Lwowie zmarł Leonard Kruczkowski, długoletni zarządca dóbr ś. p. Filipiny hr. Potockiej, były właściciel Werchutki w 81 roku życia. Zmarły był siostrzeńcem generała Pągowskiego, który zginął pod Możajskiem.

W Wieliczce zmarła Elodja Skołyszewska, wdowa po urzędniku magistratu krakowskiego, matka posła sejmowego p. Wiktora Skołyszewskiego w 57 roku życia.

Ludwik Szreniawa Oraczewski, właściciel ziemski, były radca Tow. kred. ziemskiego w Królestwie Pol. zmarł w Krakowie w 65 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek pierwsze przedstawienie opery w tym sezonie: „Manru", opera w 3 aktach J. I. Paderewskiego. Pierwszy gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego, występ panny Ireny Bohussówny, pp.: Józefa Szymańskiego, Juljana Jeromina i debiut panny Matyldy Rollówny.

Jutro we wtorek „Bogaty wujaszek", komedja w 4 aktach Karlweisa.

W środę „Manru", opera.

We czwartek (wznowienie) „Jaś i Małgosia", opera w 3 aktach, a 5 odsłonach Engelberta Humperdincka. Występ panny Ireny Bohussówny. Nowa wystawa, nowe dekoracje.

W piątek po raz pierwszy „Pan sędzia" („*Le bon juge*"), komedja w 3 aktach Aleksandra Bissona; tłumaczenie Wandy Nałęczówny.

W sobotę „Jaś i Małgosia", opera.

Teatr ludowy miłośników sceny. We wtorek, dnia 5 bm. po raz pierwszy „Hania" (Selim), sztuka w 5 aktach, przerobiona z noweli H. Sienkiewicza, grana z wielkiem powodzeniem w Warszawie. — Bilety wcześniej nabyć można w droguerji Langa i Pilarskiego ul. Akademicka 3.

Lwów — miastem miljonerów!

Niemałe rozczarowanie zgotowała dyrekcja teatru miejskiego lwowskiej publiczności, tak bardzo już stęsknionej za sezonem operowym. Kiedy nakoniec dzisiaj nadszedł upragniony pierwszy wieczór, dowiadujemy się naraz, że ceny wstępu podniesiono prawie w dwójnasób od ustanowionych już przez komisję artystyczną cen operowych!

Oburzenie publiczności jest usprawiedliwione tem więcej, że wszakże przy ustanawianiu cen dla teatru uwzględniono wyższy koszt opery i z góry ułożono ceny znacznie wyższe, aniżeli na dramat i operetkę. Tą nadwyżką, przy zapewnionej subwencji, miał być pokrytym budżet sezonu operowego; tymczasem, ni stąd, ni zowąd, dzisiaj i te ceny jeszcze zdwojono!

Loża parterowa, która na operę miała kosztować 24 k., dzisiaj kosztuje 40 k.; loża I piętra, zamiast 27 k., dzisiaj — 50 k.; boczna nie 24 k., ale 40 k. Za lożę II piętra, która dotychczas kosztowała 15 k., dzisiaj ustanowiono 40 k.! Tak samo np. fotel w parterze miał kosztować na operę 6 k., a kosztuje 10 k.; dalszy zamiast 4·50 k. — 7 k.; fotel na bal-

konie, zamiast 6 k. — 10 k. i tak dalej aż do ostatniego miejsca na trzecim balkonie.

Wszak w operze wiedeńskiej, gdzie występują wszystkie siły światowej sławy z ansamblem odpowiednim, na premierę loża parterowa nie kosztuje więcej nad 50 koron!

Pytamy, na jakiej dzieje się to podstawie? Wszakże jest to zwykłe przedstawienie sezonowe i o jakiemś nadzwyczajnem przedstawieniu lub wyjątkowym gościnnym występie mowy być nie może. „Manru“ było już śpiewanem u nas, a nawet p. Bandrowski nie bawi na występach gościnnych, ale jako śpiewak, zaangażowany, podobnie, jak inni, — na cały sezon dwumiesięczny!

Co więcej! Nietylko na „Manru“ i — jak się domyślają — z powodu, iż dyrekcja insynuuje (oczywiście, na afiszu) sezonowemu śpiewakowi dwumiesięczne „gościnne“ występy, — ale nawet na „Jasia i Małgosię“, rzecz oddawna znaną i obsadzoną siłami miejscowemi, również podwyższono ceny ponad ustanowione dla opery! (Fotele bliższe i dalsze po 6 k., loża 32 k. i t. d.).

W świeżej pamięci mamy owe głosy oburzenia, jakie podniosły się były w radzie miejskiej, kiedy za poprzedniej dyrekcji, z okazji naprawdę gościnnych paru występów Myszugi, Arklowej i Bandrowskiego, podniesiono ceny wstępu bardzo nieznacznie, bo loże na 24 koron, fotele (tylko w pierwszych 2-ch rzędach na 5 20 k., a dalsze na 4 60 k.) Najgłośniej wówczas oburzał się radny p. Rawski, dowodząc, że ceny, ustanowione dla opery, już uwzględniają wyższe jej koszta i domagał się, ażeby gmina nie wypłacała subwencji teatrowi za to wyjątkowe podwyższenie cen na czas występów gościnnych.

Dzisiaj ten sam p. radny zasiada w komisji artystycznej i pozwala na wprost horendalne opłaty.

Lwów posiada publiczność inteligentną i bez opery obejść się nie może; ale ta publiczność jest przeważnie urzędnicza, a nie społeczeństwem miljonerów, których kieszenie wolno byłoby poprostu naciągać do granic takich, jak to stało się obecnie. I dlatego apelujemy już nie do komisji artystycznej, ale do wszystkich radnych miasta, iżby położyli kres tym, coraz częstszym „wyjątkom“, na jakie pozwala sobie utrzymywany przez miasto teatr na koszt ludności. Wszakże nie jesteśmy ani miljonerami, ani łykiem, które możnaby drzeć — do nieskończoności.

Defraudacja w urzędzie podatkowym w Krakowie.

Z Krakowa donoszą nam: Ścisłe szkontrum stwierdziło dotąd, że Józef Smolczyński zdefraudował w dziale stemplowym 11.000 koron. Szkontrum w dziale stempli trwa jeszcze dalej, a w dziale weksli i stemplowanych frachtów jeszcze się nie rozpoczęło. Ostateczną wysokość defraudacji będzie można ustalić dopiero po zupełnem przeprowadzeniu dochodzeń i zestawieniu rachunków, co kilka dni czasu musi zabrać. Widocznie karygodne manipulacje Józefa Smolczyńskiego z powierzonym mu materjałem trwały od dłuższego czasu, musiał wszakże zręcznie pokrywać braki przed kontrolą.

Wyrządził państwu stosunkowo drobną szkodę. Nierównie dotkliwszą i większą wyrządził swoim kolegom biurowym, którzy podpisywali mu weksle na kwoty, nieraz do tysiąca koron dochodzące. Pieniądze te, ludzi ciężkiej pracy i skromnej bardzo zamożności, szły na szulerkę. Wielu kolegów ze łzami w oczach złorzeczy dzisiaj złodziejowi, z powodu narażenia ich na tak ciężkie straty, będące dla nich przy szczupłej pensji materjalną ruiną.

Do spełnienia defraudacji, o ile dyrekcja policji zbadać mogła, pchnęła Smolczyńskiego namiętność do gry w karty. Spędzał on noce przy zielonym stoliku w jednej z tutejszych kawiarń. Gry odbywały się w zamkniętym szczelnie, prawie niedostępnym pokoju, a brali w nich udział różni ludzie, nierzadko urzędnicy, wciągani do hazardownej gry przez tak zwanych fachowo „karcianych kozaków“, polujących na niedoświadczone ofiary. Jest to jedna z ran społecznych naszego miasta, owe szulernie nocne, ukrywające się tak zręcznie przed okiem władzy. W kawiarni, gdzie Józef Smolczyński stracił honor i przegrał grosz cudzy, uprawiano zręcznie grę w karciankę, tak zwaną: „nasze—wasze.“ Od gry tej opłacali bankierzy taksę w wysokości 4 korony za godzinę. Urzędnicy gry również się opłacali i składali większy lub mniejszy haracz, stosownie do stanu swej kieszeni i uśmiechów szczęścia. Smutny ten fakt powinien skłonić dyrekcję policji do jak najenergiczniejszego tępienia publicznych szulerni.

Powyższe uwagi w całej pełni zastosować można i do Lwowa. I tu w pewnych kawiarniach istnieją szulernie nocne, w których rozmaici ludzie zgrywają się w karty. Nory te są przyczyną nieszczęść w wielu rodzinach, a nawet popchnęły niektórych ludzi do defraudacyj. Nasza policja powinna wdrożyć jak najenergiczniejsze kroki przeciw tym szulerniom.

Obawiają się, że Smolczyński odebrał sobie życie, gdyż dotychczas nie natrafiono na żaden ślad po nim.

Oszustwa emigracyjne.

(Z Izby sądowej).

Lwów 2 listopada.

Przerwana we czwartek w południe rozprawa przeciw Nodariemu i Sidelnikowi, rozpoczęła się w dalszym ciągu w sobotę po południu, tym razem w tej samej sali, gdzie się odbywał do środy proces Regera i towarzyszy.

Sensację wywołało zeznanie, powołanego jako świadka do rozprawy, starszego komisarza policji tryjesteńskiej p. Pertot. Zeznał on, że od roku 1893 do 1897 komisarze policji austrjackiej w Cormons, byli w ciągłej z Nodarim styczności, zeznał dalej, że byli przy odbieraniu „ładunku“ pociągów emigranckich i oddawali emigrantów Nodariemu. O czynności tej wiedziała dobrze policja tryjesteńska i bynajmniej nie przeszkadzała temu. Wzywano niegdyś Nodariego w interesach emigranckich do przyjazdu do Cormons, (czego ślady ma w listach obrońca dr. Luzzatto). Co do tej ostatniej okoliczności, to utrzymuje p. Pertot, że rozchodziło się o pójście do teatru.

Między stosami dalej czytanych aktów, ciekawym, ale za to bardzo smutnie ciekawym, jest raport konsula austrjackiego z San Paulo o stosunkach tamtejszych wychodźców. Klimat niezwykle gorący, był nie do zniesienia i wprost zabijający dla naszych ludzi; ziemi pod uprawę zbóż prawie żadnej tam nie ma, a przybyli tam osadnicy, musieli poprostu pójść jako biali murzyni na plantacje kawy.

Następnie po odczytaniu jeszcze całego pliku aktów, odroczył przewodniczący p. radca Gizowski, rozprawę do poniedziałku rano, w którym to dniu przesłuchany będzie świadek Giuseppe Jasehi z Tryjestu. Zeznania jego mają być dla obu oskarżonych nader obciążające.

Lwów 4 listopada.

Dziś rano przesłuchano przybyłego z Tryjestu świadka Jaskhego. Był on dawniej zajęty jako funkcjonarjusz u Nodarich w Udine. Kiedy obowiązki swe objął Sidelnik, przybyły z Galicji, Jaskhe musiał ustąpić. Od tej chwili wzmogła się znacznie emigracja chłopów galicyjskich, co stało się skutkiem agitacji Sidelnika. Świadek wydaje Silviemu Nodariemu bardzo niekorzystne świadectwo. Wyzyski emigrantów były na porządku dziennym i malwersacje z nimi.

Odczytano następnie świadectwo moralności Silvia Nodariego które charakteryzuje go jako człowieka złego i lichej konduity. Z wyroków karnych sądu powiatowego w Udine okazuje się, że Nodari'owie wiecznie mieli z nimi do czynienia.

Odnośnie jeszcze do Sidelnika, Jaskhe, który w śledztwie zeznał, że Sidelnik trzymał konie i powóz, którym jeździł, obecnie sprostował to zeznanie w tym kierunku, że były to konie i powóz agencji, a nie Sidelnika.

Charakterystycznem jest, że emigranci nieraz po 15 dni w Udine na wyekspedjowanie czekali.

Trybunał odmówił wnioskom obrony na odczytanie *Wiadomości salezjańskich* i *Przeglądu Wszechpolskiego*; skonstatował natomiast trybunał, że Sidelnik sam się zgłosił do sędziego śledczego w Gorycji.

Prokurator zapowiedział dalsze ściganie Nodariego i Sidelnika za inne jeszcze fakty, które doszły do wiadomości władzy, poczem postępowanie dowodowe zakończono i przewodniczący odroczył rozprawę do godziny pół do czwartej po południu.

Sytuacja.

Pislenske Listy publikują interwiew z jednym z posłów młodoczeskich. — Oświadczył on, że jeżeli minister Rezek będzie zmuszony do wzięcia dymisji, Młodoczesi uważać to będą za otwarte wypowiedzenie wojny i natychmiast odpowiedzą na to obstrukcją. Dr. Körber wie o tem dobrze; stąd też wynikają starania, aby nie dopuścić do ostateczności. Stanowcze rozstrzygnięcie musi nastąpić przed powrotem cesarza. Czesi w żadnym wypadku nie zniżą się do kapitulacji i mogą zawrzeć pokój tylko na zaszczytnych warunkach. Gdyby nie udało się załagodzić sprawy, nie można bezwarunkowo wiedzieć jeszcze, czy dr. Körber wyjdzie zwycięzcą. — W miarodajnych kołach przyjdzie wówczas do wyboru między parlamentem, zdolnym do pracy, a osobą dra Körbera.

Izba sądowa.

Kraków 4 listopada.

(Podpalenie).

Dziś rozpoczęła się listopadowa kadencja przysięgłych rozprawą przeciw 37 lat liczącej Annie Wolnikównej o zbrodnię podpalenia. Dnia 6 lutego br. gospodarz z Bielczy, Stanisław Wis, zauważył koło domu swąd i wkrótce znalazł w stodole tlejące zarzewie ze szmat, widocznie przez kogoś podłożone. Posądzenie padło na A. Wolnikównę, z którą Wis miał się żenić, zaniechał jednak tego zamiaru. Wolnikówna odgrażała się potem, że się na Wisie zemści. Oskarżona, która stanęła przed trybunałem z dzieckiem, będącem owocem znajomości z Wisem, wypiera się winy.

Rada państwa.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego“*).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 4 listopada. Posiedzenie izby poselskiej rozpocznie się dziś dopiero o godz. 3-ciej po południu.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Proces studentów polskich.

Poznań 4 listopada. Dziś przed izbą karną tutejszego krajowego sądu rozpoczął się proces przeciwko 13 byłym studentom i studentom, oskarżonym o tajne związki. Proces ten był prowadzony w lipcu br., ale z powodu braku zeznań dwóch ważnych świadków, został odroczony. Oskarżeni są: Franciszek Karaś, referendarz sądowy z Lissy, dr. Kowalczyk z Wrocławia, medyk Celestyn Rydlewski z Gryfji, aptekarz Leon Sumiński z Poznania, technik Dziewulski, urodzony w Lublinie, medyk Biały z Lipska, technik Raczkowski z Karlsruhe, urodzony we Włocławku w Królestwie, inżynier Natanson z Charlottenburga, urodzony w Warszawie, medyk Janicki, urodzony w Moskwie, medyk Trzebnicki z Berlina i medyk Sulczewski z Lipska.

Na wniosek obrony, aby przesłuchano jeszcze dwóch świadków, studenta Bolewskiego w Krakowie i pułkownika Miłkowskiego (T. T. Jeża) w Genewie, został proces odroczony, a obu tych świadków przesłuchano. Akt oskarżenia zarzuca obwinionym, iż tworzyli związki tajne, których celem była agitacja wśród studentów polskich do oderwania prowincyj polskich od państwa pruskiego. Obwinieni wypierają się winy, a twierdzą, iż tworzyli stowarzyszenia, oparte na statutach zatwierdzonych przez władze, a na zebraniach czytali wspólnie książki polskie i uczyli się historji i literatury polskiej.

Urzędnicy prywatni.

Kraków 4 listopada. Ścisły komitet urzędników prywatnych dla sprawy ustawy pensyjnej rozpoczął dziś kooptację nowych członków. Obszerniejszy ten komitet zbierze się na posiedzenie w piątek. Wkrótce potem odbędzie się ogólny wiec urzędników.

Zjazd przemysłowy.

Wiedeń 4 listopada. Zjazd przemysłowu otwarto tu wczoraj przed południem. Przybyło przeszło 1.000 delegatów, oraz wielu posłów do rady państwa. Na wstępie uchwalono jednogłośnie wysłać telegram hołdowniczy do cesarza, poczem powzięto, po obszernej dyskusji szereg rezolucyj; między innemi wezwano izbę panów, ażeby bezzwłocznie załatwiła uchwaloną już przez izbę posłów zmianę §§. 59 i 60 ordynacji przemysłowej; następnie wezwano izbę posłów, ażeby ustawę o domokrąstwie zmieniła o tyle, by każda gmina miała prawo wydawać w swoim obszarze całkowite lub częściowe zezwolenia na domokrąstwo i by zniesiono prawo wzajemności w stosunku do Węgier w dziedzinie domokrąstwa. Wreszcie domaga się zjazd, ażeby w nowej ordynacji przemysłowej unormowano sprawę zwolnień od dowodu uzdolnienia, mianowicie by udzielano tych zwolnień nietylko dla zawodów handlowych, ale także dla restauratorów i kupców i to aż do czasu złożenia egzaminu na majstra.

Okólnik w sprawach podatkowych.

Wiedeń 4 listopada. Ministerstwo skarbu, załatwiając memorjał „Związku przemysłowców austrjackich“ i komitetu wykonawczego towarzystw akcyjnych w sprawie niewłaściwych praktyk podatkowych, wydało okólnik do władz skarbowych z odwołaniem się do ogłoszonego niedawno czwartego dodatku do drugiej części ustawy o podatku osobisto-dochodowym. Okólnik ten stara się zaradzić słusznym skargom, podniesionym w owym memorjale. Minister Boehm Bawerk zawiadomił listownie d. 31 zeszł. miesiąca „Związek austrjackich przemysłowców“ o wydaniu tego okólnika; pisze on między innemi, że życzeniom Związku stało się zadość, o ile to było możliwe w granicach istniejącej ustawy i przy obowiązkowem przestrzeganiu interesów skarbu państwa. Okólnik ów wysłano dnia 24 zeszł. mies. do wszystkich krajowych władz skarbowych i podatkowych.

Lueger honorowym obywatelem Wiednia.

Wiedeń 4 listopada. W sali posiedzeń rady miejskiej odbyło się uroczyste wręczenie dyplomu obywatelstwa honorowego burmistrzowi Luegerowi.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 4 listopada. Do izby posłów sejmu węgierskiego wpłynęły protesty przeciw 53 wyborom do nowego sejmu.

Budapeszt 4 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu izby deputowanych sejmu węgierskiego wspomniał prezydent o zaręczynach arcyksiężniczki Elżbiety Marji i otrzymał upoważnienie do złożenia życzeń imieniem izby. Następnie poświęcił wspomnienie pośmiertne Mac Kinleyowi, co uchwalono również umieścić w protokole obrad

Demonstracja floty.

Paryż 4 listopada. *Figaro* donosi, że do dywizji Caillarda przyłączy się jeden okręt, wracający z Chin, który wprost z portu Said uda się na wody greckie i okręt francuski, stojący na kotwicy w Stambule.

Umizgi Rosji do Węgier.

Petersburg 4 listopada. Dziennik *Rossia* wyraża radość z powodu przyjęcia, jakiego ze strony prasy i ludności budapeszteńskiej doznał wielki książę Michał Mikołajewicz. Pismo to pragnie, aby prasa obu Państw, Rosji i Węgier kultywowała w dalszym ciągu uczucia przyjaźni i wzajemnego zaufania między narodami i ubolewa, że niestety nie zawsze dzienniki z jednej i drugiej strony stały pod tym względem na wysokości swego odpowiedzialnego zadania.

Zatarg francusko-turecki.

Paryż 4 listopada. Wiadomości, nadeszłe tu ze Stambułu wczoraj przedpołudniem, stwierdzają, że prosta zapowiedź wysłania dywizji francuskiej ku wybrzeżom tureckim, poskutkowała i wystarczyła, aby Portę przekonać, że era zwlekania jest skończona i że rząd francuski jest stanowczo zdecydowany zmusić Turcję do spełnienia jej zobowiązań. Porta, skoro się tylko dowiedziała o postanowieniu Francji, odniosła się natychmiast telegraficznie do ministra spraw zagranicznych Delcasségo z zapewnieniem, że sprawa Loranda już uregulowaną została, tak jak przedtem sprawa Tubina. Sultan podpisał irade, uznające pretensję Loranda w wysokości, żądanej przez Francję. Mimo to wszakże dywizja Caillarda jest już w drodze, a rząd francuski nie myśli wcale zadowolić się gołosłownemi przyrzeczeniami. Zresztą sprawa Loranda nie jest jedynym przedmiotem żądań Francji. Jak zapewniają, rząd francuski skorzysta z obecności okrętów francuskich na wodach tureckich, aby oprócz sprawy Loranda i sprawy bulwarowej załatwić także inne między oboma rządami sporne kwestje. Nie chodzi tu naturalnie o wywlekanie całej kwestji wschodniej, tylko o to, aby przeszkodzić na przyszłość powtarzaniu się ze strony Turcji pewnych aktów, uwłaczających godności i prawom Francji, jak np. znana afera zagranicznych urzędów pocztowych.

Wypowiedzenie traktatu.

Waszyngton 4 listopada. Rzeczpospolita nikaraguajska wypowiedziała traktat z r. 1867, przyznający Stanom Zjednoczonym prawo wybudowania kanału przez Nikaraguę. Powodów wypowiedzenia układu nie podano.

Wyprawa do bieguna północnego

Chrystjanja 4 listopada. Jak donosi pismo *Aftenposten*, przygotowuje się nowa norwegska wyprawa do bieguna północnego, celem magnetycznego oznaczenia bieguna północnego. Kierownikiem wyprawy ma zostać Norwegczyk, Amundsen.

Wojna w Transwaalu.

Pretorja 4 listopada. O walce i klęsce Anglików w dniu 30 z. m. donoszą: Boerowie wykonali tego dnia atak na kolumnę pułkownika Bensona i zabrali 2 działa. Benson poległ zaraz na początku walki, poczem Campson objął komendę i kierował obroną. Boerowie czynili ogromne wysiłki, aby otoczyć i zabrać do niewoli wszystkie siły angielskie, skoncentrowane w tem miejscu, zostali jednak ze znacznemi stratami odparci. Straty Boerów obliczają na 200 do 400 ludzi. Gdy nadszedł pułkownik Barker z posiłkami, Boerzy cofnęli się.

Straszny wypadek.

Dortmund 4 listopada. Pod Gerstau wykoleił się dążący z Eberlfelda do Remscheid wagon kolei elektrycznej i spadł z nasypu. Wóz cały poszedł w gruzy, a służba tramwajowa i sześciu podróżnych odniosło tak ciężkie rany, że dwóch z nich w kilka godzin zmarło.

Śmierć przy ołtarzu.

Moguncja 4 listopada. Proboszcz tutejszy ks. Landmann podczas odprawiania mszy św., rażony apopleksją, padł trupem na miejscu.

Mrozy.

Niższy Nowogród 4 listopada. Onegdaj było tu 10 stopni mrozu. Wołga zamarzła na znacznej przestrzeni.

Pożar.

Tietsin 4 listopada. Biuro Reutera donosi: Ubiegłej nocy powstał pożar, który w krótkim czasie przybrał większe rozmiary i zniszczył kilka składów towarowych, oraz baraki wallijskich fizyljerów. Jak słychać, 4 osoby udusiły się w dymie.

Strejki.

Brest 4 listopada. Zgromadzenie robotników portowych, w liczbie 3500, uchwaliło rezolucję, zalecającą strejk generalny w celu przeprowadzenia żądań robotników.

Kraków 4 listopada. Kardynał Puzyna powrócił dzisiaj do Krakowa.

Praga 4 listopada. Wczoraj ukonstytuował się klub niemiecko-postępowych posłów do sejmu czeskiego, przewodniczącym obrano Eppingera. Komitet wykonawczy będzie co poniedziałku zbierał się w Pradze. Omówiono szczegółowo organizację stronnictwa.

Rzym 4 listopada. Kardynał Svampa, arcybiskup koloński, rażony został atakiem apoplektycznym. Svampa należy do tych kardynałów, których wymieniano między najsilniejszymi kandydatami na stolicę Piotrową.

Petersburg 4 listopada. Carstwo pojechali ze Spały do Skierniewic, dokąd udał się także rosyjski następca tronu.

Strassburg 4 listopada. Profesorem uniwersytetu strassburskiego dla historji, zamianował cesarz młodego docenta Spahna, który jest katolikiem. Spahn sympatyzuje jednak z odszczepieńcem, byłym Jezuitą Hoensbrochem i byłym Dominikaninem Muellerem, wskutek czego podnoszą wątpliwości co do szczerości jego katolicyzmu. Na pierwszą wiadomość o jego nominacji, biskup strassburski pozwolił klerykom uczęszczać na jego wykłady. Następnie jednak pozwolenie to cofnął, podobno na specjalny nakaz z Rzymu.

Kronika z ostatniej chwili.

Wesołe — wesele. U stróża domu pod l. 24 przy ulicy Panieńskiej odbywało się huczne wesele z muzyką. Na podwórze domu, zwabiony muzyką, przybył tłum młodzieży z Zamarstynowa i przy muzyce płynącej z otwartych okien stróżowego mieszkania, tańczyć począł na podwórzu. Około godziny 2 giej rano, muzyka odejść już chciała do domu, sprzeciwili się temu jednak tańczący na podwórzu Zamarstynowcy. Przyszło do bitki, której rezultatem było kilka głów rozbitych i kilkadziesiąt guzów. Kres wesołemu temu weselu, położyła dopiero policja.

Książeczkę kasy oszczędności, opiewającą na 420 koron, skradziono z mieszkania p. Adeli Piliszak. Numeru książeczki właścicielka jej nie pamięta.

100 śrubek mosiężnych odkręcił z prętów przytrzymujących chodnik na schodach w domu pod l. 4 przy ul. Niecałej, niewiadomy sprawca. Z uwagi, że odkręcenie stu śrubek bodaj godzinę czasu zabrało złodziejowi, ciekawa rzecz, że nie spłoszono go przy robocie.

Dział ekonomiczny.

— **Belgrad** 4 listopada. Podług oficjalnego doniesienia, dozwolono wywozu bydła rogatego do Austro-Węgier także z okręgu belgradzkiego, pod warunkiem, że transporty będą wprzód zgłaszane w ministerstwie rolnictwa.

— **Wiedeń** 4 listopada. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 31 zm.: Banknotów w obiegu: 1,597,997.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 91,556.000); rezerwa kruszcowa: 1,416,177.000 (więcej o 1,102.000); portfel wekslowy: 386,993.000 (więcej o 1,846.000); lombard papierów: 64,212.000 (więcej o 4,086.000); banknoty wolne od podatków: 55,6330.000 (mniej o 83,588.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Wiedeń** 4 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8 83 do 8·84; żyto na wiosnę od 7·63 do 7 64 kukurydza na listopad od 5 70 do 5 75, na maj-czerwiec od 5·71 do 5·72; owies na wiosnę od 7 71 do 7 72 rzepak na styczeń-luty od 13 75 do 14 —, na sierpień-wrzesień od 12·20 do 12·30 olej rzepakowy na styczeń kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie silne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 4 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 8·55 do 8 56 żyto na kwiecień od 7 34 do 7 35; owies na kwiecień od 7·40 do 7·41; kukurydza na maj od 5·39 do 5·40; rzepak na sierpień od 11 75 do 11 85. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna rezerwowana. Usposobienie silne. Zimno.

Wiedeń 4 listopada. (Giełda połudn., godzina 12 m. 30). Marki 117·20, Renta majowa —·, Węg. renta koronowa 93·—, Akcje austr. zakł. kred. 620 —, Akcje węg. zakł. kred. 635 — Akcje Anglobanku 261 —, Akcje Unionbanku 512 —, Akcje Bankvereinu 419·—, Akcje Länderbanku 398 50, Akcje kolei państw. 621·50, Lombardy 63 —, Akcje kolei Elbethal 470 —, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 345 50, Akcje Rima Muranji 415 50 Akcje praskiego Tow. żel. 1.430, Losy tureckie 93·75, Ruble 254·—. Usposobienie spokojne.

Berlin 4 listopada (Giełda poranna). Akcje kredytowe 195·40, Tow. dyskontowe 171·—. Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W poniedziałek 4 listopada o godz. 7 wieczór.

Gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego.

Występ Ireny Bohuss.

M A N R U

opera w 3 aktach, słowa Alfreda Nossiga; muzyka I. J. Paderewskiego.

* * * Debiut Matyldy Rollówny.

O S O B Y:

Manru, cygan	p. A. Bandrowski
Ulana, jego żona	pna Bohuss
Jadwiga, matka Ulany	pni Kasprowiczowa
Urok	p. Szymański
Aza, cyganka	* * *
Oros, wódz cyganów	p. Jeromin
Jagu, stary cygan	p. Paszkowski
Dziewczyna	pna Ludkiewicz

Góralki, górale, tancerze, tancerki cyganie, cyganki, dzieci itd.

Rzecz dzieje się w akcie 1 w Tatrach, w okolicy Zakopanego, — w akcie 2 przed chatą i kuźnią Manru, — w akcie 3 nad „Morskiem Okiem“.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 listopada 1901 r.

HOTEL GEORGE. Ks. J. Jabłonowska z Bursztyna. Ks. S. Lubomirski z Równego. Hr. K. Ledochowski z Podola ros. S Gubata z Trebinji. E. Müller z Wiednia. J. Gorayski z Bursztyna. T. Górski, J. Falter z Krakowa. K. Payger z Sidorowa. S. Skrzyński z Nozdrzec. K. Winnicki z Turady. J. Bretschneider, J. Spanner, E. Neuhaus z Wiednia. A Bandrowski z Krakowa. Z. Gizowscy ze Stubienek. H. Kozakowska, M. Neymann z Kijowa. J. Kracmar z Przemyśla. Dr. K. Doryk z Gracu. Hr. J. Krasicki z Baczórza. S. Misiągiewicz z Sanoka. J. Drat z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Mycielska z Królestwa Pol. Hr. Korytowska z Płotycza. J. Jarzymowscy z Chłopiatyna. P. Komornicki ze Schodnicy. M. Struszkiewicz z Tarnowa, A. Abramowicz z Krakowa. Ks. St. Wałęga z Kozłowa. K. Moszyński z Przeworska. Dr. J. Wilusz z Jasła. Prof. J. Gziuma z Czernichowa. M. Walewska z Nossowa. St. A. Glazor ze Schodnicy. J. Zieniewicz z Daszawy. M. Bartmańska z Przemyśla. M. Hammerschlag z Wrocławia. S. Woldner z Krakowa. M. Elias z Wiednia. R. Rahlf z Hanoweru.

(2)

WARJAT

przez

SWATOPLUKA CZECHA.

Gburowatego parobka wypytywać nie chciał, pomyślał zatem, że najpewniejszych wiadomości dostarczy mu panienka i spokojniej już spoglądał na zbliżającą się wieś. Gdy dojeżdżali do dworu, zapytał nagle Wojtka:

— Czy twój pan silny?

Wojtek coraz więcej zdziwiony spojrzał na pytającego, lecz odparł:

— Eh! nie bardzo. Jabym go jednym palcem przewrócił.

— To dobrze. Może być, że będę musiał użyć siły, aby go uspokoić. Bądź więc, przyjacielu, blisko za drzwiami, a gdy zawołam o pomoc, przychodź natychmiast.

Teraz Wojtkowi oczy o mało z głowy nie wyszły.

— Ale, proszę pana — wyjąkał — pan doktor chyba żartuje?

— W tak ważnej chwili nie żartuję. Na wszelki wypadek bądź w pogotowiu. W każdym razie pomówię naprzód z panienką.

Wojtek nic a nic nie mógł zrozumieć. Gdy jednak przypomniał sobie potrzaskane o głowę biczysko, uspokoił się i raźnie trzasnął z bicza.

Gdy wjechali już na podwórze, furman nachylił się i, wskazując palcem, szepnął:

— O, pan stoi przed gankiem.

Doktor spojrzał w miejsce wskazane i zobaczył szczupłego, wysokiego człowieka w myśliwskiem ubraniu, wymachującego w powietrzu rękami.

Głowa krótko ostrzyżona, głęboko zapadłe lecz błyszczące oczy, twarz bez zarostu, tak ruchliwa, że brwi i wargi omal stykały się z sobą — wszystko to potwierdzało opowiadanie furmana. Z daleka już dziedzic bieszyński powitał swego służącego gradem słów, w których najczęściej się powtarzały „drągal" i „dureń". Gdy już sanie zatrzymały się przed gankiem, pan Drtina prawą ręką uścisnął dłoń doktora tak mocno, że ten omal nie krzyknął, lewą zaś sięgał już do rudych kołtunów Wojtka.

Wyrazy powitania i klątwy tak się z sobą mięszały, że trudno było zrozumieć, do kogo słowa jego się stosują. Jednym tchem prosił Wojtka, aby mu podał biczysko, by je mógł po raz drugi o jego łeb barani połamać i zarazem dziękował doktorowi, że się sam do niego fatygował.

— Przysiągłem sobie, — wołał — że już noga moja nigdy w tej Sodomie nie postanie.

Dr. Horliwy spoglądał na pacjenta swego, jako na pyszny typ warjata, był jednak zdziwiony, że chory oczekiwał go. „Widocznie wmówiono w niego inną chorobę", pomyślał sobie.

Gdy doktor wydobył się wreszcie z pod koców i derek, schwycił go pan Drtina kościstymi palcami za ramię i powlókł do swego pokoju.

Z przestrachem widział doktor, że nie zdąży już pomówić z panienką — zaledwie udało mu się spojrzeć znacząco na Wojtka, który kiwnął z uśmiechem głową na znak, że pamięta o poleceniu.

Z wielką ciekawością rozglądał się doktor po pokoju pacjenta swego. Było to prawdziwe siedlisko warjata. Na gołych, pobielonych ścianach wisiał tylko mały kalendarz, taksa opłat stemplowych i para starych pistoletów; stół, krzesła i ogromne, przysłonięte nieco firankami, łóżko, zarzucone były pożółkłymi i przez myszy ponadgryzanymi papierami; ćwierć podłogi zajmowała olbrzymia mapa z powpinanemi gdzieniegdzie szpilkami z kolorowemi chorągiewkami.

Pacjent przyciągnął doktora ku mapie wskazując na nią suchym palcem, zasyczał.

— Masz pan tu cały kram! widzisz pan tę wierzbę na prawo przy strumieniu i tę szpilkę obok? Tam stoję dotąd! Dziesięć lat już przeszło, dziesięć lat złości, hałasów, jeżdżenia, bazgrania i ciągłego płacenia — a ja, jak zaklęty, krokiem po za tę wierzbę posunąć się nie mogę. Niech to siarczyste piorony! A oni, ci oszuści, złodzieje, zbrodniarze, krzywoprzysięzcy, zacierają ręce, śmiejąc się ze mnie. O, gdybym go tutaj dostał, tego brzuchatego potwora, tego...

Zazgrzytał zębami.

Tymczasem doktor Horliwy nieznacznie wziął go za rękę i namacawszy puls, sięgnął do kieszeni po zegarek. Warjat spostrzegł to, wyrwał rękę i przewróciwszy oczy, krzyknął.

— Co pan robisz?

— Panie łaskawy, pan jesteś chory, poważnie chory — odpowiedział spokojnie. *(D. n.)*

69/1901/II.

Kihirdetés.

Szászsebes i anyakönyvi kerület alulirott anyakönyvvezető kihirdeti, hogy:

1. Schlesinger Benzien ki családi állapotára nézve: nőtlen, és a kinek vallása: izraelita, állása (foglalkozása): lelkészi jelölt, lakóhelye: Kolomea, gá sorszagbon születési helye: Kolomea, ideje: 1878 évi oktober hó 8 napja saki Schlesinger Sára fia.

2. Farkas (Szali) Rozália ki családi állapotára nézve: hajadon, és a kinek vallása: izraelita állása (foglalkozása): háztartásbeli, lakóhelye: Szászsebes, születési helye: Szék, ideje: 1878 évi ismeretlen hó es napja saki Farkas Jakab helgi izraelita lelkészhelgettea és Edelstein Johanna leánya egymással házasságot szándékoznak kötni.

Felhivatnak mindazok, a kiknek a nevezett házasulókra vonatkozó valamely törvényes akadályról vagy a szabad beleegyezést kizáró körülményről tudomásuk van, hogy ezt alulirott anyakönyvvezetőnél (helyettesnél) közvetlenül, vagy a kifüggesztési hely községi elöljárósága (illetőleg anyakönyvvezetője) utján jelentsék be.

Ezt a kihirdetést a következő helyek en kell teljesiteni, u. m.: Szászsebesen es Kolomea Kelt Szászsebes n 1901 évi hó 26 napján.

Conrad Otto, s. k.
anyakönyvvezető.

69/1901/II.

Zawiadomienie.

Prowadzący metryki Szaszsebes donosi że:

1. Schlesinger Benzien, Familia, stan: wolny, religia: mojżeszowa, zawód: kandydacki, miejsce zamieszkania: Kołomyja, miejsce urodzenia: Kołomyja rok 1878 miesiąc: październik, dzień: 8-my, synem Sury Schlesinger.

2. Rozalia (Sali) Farkas, Familia, stan: wolny, religia: mojżeszowa, zawód: gospodarstwo domowe, miejsce zamieszkania: Szaszsebes, miejsce urodzenia: Szék, rok: 1878 córką Jakóba Farkas zastępcy rabina i Johanny Edelstein.

Oboje chcą się połączyć związkiem małżeńskim. Dossaga się zatem od tych, którzy albo mogą wnieść prawne zakazy do zawarcia związku małżeńskiego, albo mają wiadomość o okolicznościach wykluczających wolność zezwolenia na małżeństwo, aby takowe przedłożyli albo u prowadzącego metryki, który jest podpisany (albo u tego zastępcy), albo u naczelnika zboru, w którym to zawiadominiu jest afiszowane albo u prowadzących metryki.

Szaszsebes dnia 18 października 1901.

Otto Conrad
prowadzący metryki.

Odpowiedzialny za redakcję Dr Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.